

BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
KWIECIEŃ 1997 • NR 4 (56) CENA 1 zł



Umowa o współpracy



fot. J. Kalicińska

15 marca b. r. w Szazhalombatta (Węgry) pomiędzy gminą Brzesko a samorządem tego miasta zawarta została umowa o współpracy miast bliźniaczych. Brzesko reprezentowali: przewodniczący RM - Józef Kaczmarczyk, burmistrz miasta - Bogusław Tolasz, oraz grupa radnych. Celem umowy jest umacnianie kontaktów oraz rozwój stałej i regularnej współpracy. Obejmować ona będzie wymianę gospodarczą, kulturalną i

osiągnięć kulturalnych. Zapewnią udział w obozach twórczych dla muzyków, plastyków, grup tanecznych. Sportowcy będą mogli wspólnie brać udział w obozach treningowych oraz w imprezach i zawodach sportowych.

Umawiające się strony zapewniły, że będą robić wszystko aby współpraca była optymalnie różnorodna.

„Uważam, że taka współpraca ma tym większy sens, ponieważ żyją tam polskie rodziny” - powiedział burmistrz miasta Bogusław Tolasz. „Ta umowa powinna spowodować głównie biznesmenów i handlowców, którzy w czasie spotkań ustalą i wytyczą wspólnie kierunek działań. Mam natomiast obawy co do wymiany kulturalnej i artystycznej. Tam dom kultury to ogromna instytucja na usługach której jest, że wyliczę tylko, telewizja i dwa dzienniki. Jeżeli chodzi o przemysł to zakłady w Szazhalombatta mają zupełnie inny profil. Tak, że współpraca i na tym odcinku może być nieco ograniczona.”

W czasie wizyty duży podziw wśród węgierskiej publiczności wzbudził zespół „Krakowiacy Ziemi Brzeskiej”.



fot. J. Kalicińska

artystyczną. Bliska współpraca stworzona zostanie również w dziedzinie służby zdrowia. Następować to będzie poprzez wymianę doświadczeń specjalistów oraz zapoznanie z nowymi formami opieki zdrowotnej, lecznictwa sanatoryjnego oraz profilaktyki.

Miasta będą wzajemnie rozpowszechniały materiały dotyczące historii, geografii i

Stawki czynszu

Rada Miejska w Brzesku uchwaliła stawkę czynszu za najem lokali socjalnych w Gminie Brzesko. Wynosi ona 0,32 zł / m² powierzchni użytkowej lokalu. Oddany w styczeniu do użytku budynek socjalny jest w trakcie zasiedlania.

Uchwalone zostały też stawki czynszu regulowanego za lokale mieszkalne w zasobach komunalnych gminy Brzesko za 1 m² powierzchni użytkowej mieszkań w stosunku do stawki bazowej w zależności od położenia budynku i wyposażenia w urządzenia techniczne.

Stawka bazowa dla mieszkań ze wszystkimi urządzeniami technicznymi w wypadku terenu miasta Brzeska wynosi 1,26 zł miesięcznie za 1 m², zaś w wypadku terenu wsi jest to 0,95 zł miesięcznie za 1 m².

Walka o kino

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” czyni starania o odzyskanie swego dawnego majątku. Zarząd Towarzystwa zaniepokojony komunikatem Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A., która ogłosiła nieograniczony przetarg na dzierżawę obiektu kina „Bałtyk” wystosował do przewodniczącego Rady Miasta pismo, w którym czytamy m.in.: „Zwracamy się o przywrócenie stanu prawnego posesji wraz z przyległościami sprzed roku 1949. Wnioskujemy za tym aby Rada Miasta uchylila wcześniej podjęte decyzje o przejęciu mienia, które od samego powstania stanowiło własność miasta”.

W 1951 r. nieruchomości przeszła na rzecz Skarbu Państwa i taki stan własności trwa do dzisiaj - powiedział sekretarz gminy Edward Krężolek. Zarządcą budynku był Okręgowy Zarząd Kin w Krakowie a od roku 1989 Wojewódzki Ośrodek Kultury. W 1995 r. władze Brzeska zwróciły się do wojewody z prośbą o komunalizację budynku, wniosek został jednak odrzucony a kino „Bałtyk” jako aport przekazane do TARR S.A. „Jeśli Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” zostało reaktywowane, to może dochodzić swoich praw do powyższej nieruchomości przed właściwymi organami państwowymi na zasadach przewidzianych w obowiązujących przepisach prawnych. Gmina nie jest stroną tego postępowania i w takiej sytuacji pismo złożone na ręce przewodniczącego jest bezzasadne” - dodaje sekretarz gminy.

Andrzej Gawron

Urodził się w 1940 w Tarnowie, tam też ukończył IV LO, a następnie podjął studia na Politechnice Śląskiej, ukończył je na Politechnice Krakowskiej. Pracował w tarnowskich „Azotach”, na „Błaszan-
ce”, w WSTW. Na 17 lat związał się z brzeskim ZNTSiS-em.

W 1994 r. Andrzej Gawron został wybrany na radnego z osiedla Brzezowiec. W

Radzie Miasta pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Był bardzo zaangażowany w swoją działalność, dbał o interesy mieszkańców. Na sercu szczególnie leżały mu problemy komunikacji, budowy dróg i kanalizacji. Aktywnie uczestniczył w pracach Komitetu Osiedlowego.

Odszedł wspaniały człowiek, dobry, życzliwy kolega. Cześć Jego pamięci.

Rodzinie

ś † p

Andrzeja Gawrona

*wyrazy serdecznego współczucia i żalu
z powodu śmierci Męża i Ojca
składają*

Zarząd i Rada Miasta Brzeska

Żabno '97

W dniu 27.02. w Domu Kultury im. Cypriana Norwida w Żabnie odbył się XII Wojewódzki Przegląd Teatrów Lalkowych o „Wielką Nagrodę Zająca Poziomki” - Żabno '97, zorganizowany przez Tarnowską Agencję Rozwoju Regionalnego. W przeglądzie wzięło udział 12 zespołów w tym zespół „Baju-Baj” z Domu Kultury w Sterkowcu, oraz klasa III a ze Szkoły Podstawowej z Mokrzysk. Zespół „Baju-Baj” pod opieką Celine Słowik wystąpił ze sztuką pt. „Jak mała Marysia przechrztyła misia” i zajął III miejsce, a Monika Kargol zdobyła nagrodę indywidualną za rolę Marysi.

Klasa III a ze Szkoły Podstawowej z Mokrzysk pod opieką Reginy Głuszak wystąpiła ze sztuką pt. „Przygoda Ani”. Debiut teatralny tej klasy zakończył się wyróżnieniem.

Na zakończenie przeglądu wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni na spektakl pt. „Czary, mary i ...” Teatru Lalki i Aktora „Kacperek” z Rzeszowa. Dzieci uczestniczące w tym przeglądzie wróciły z nagrodami, dyplomami, oraz mnóstwem miłych wrażeń i przeżyć.

C.S.

„Agro-Pasz” zlikwidowany

Taką decyzję podjęła Rada Miejska, kiedy to Sąd Gospodarczy w Tarnowie ustalił, że gmina Brzesko jest nadal organem założycielskim tego przedsiębiorstwa, które kilka lat temu zaprzestało produkcji pasz. Uznano, że firma pozbawiona majątku nieruchomego nie ma warunków do prowadzenia działalności gospodarczej.

Przedsiębiorstwo Produkcji Pasz w Brzesku powstało w 1991 r. w wyniku podziału wielozakładowego Rejonowego Przedsiębiorstwa Produkcji Pasz „Bacutil” w Krakowie, dokonanego zarządzeniem wojewody krakowskiego.

Nowo powstałe przedsiębiorstwo zostało przekazane gminie Brzesko decyzją komunalizacyjną z dn. 23 maja 1991 r. Dopiero po nadaniu mu statutu i nowej nazwy zostało zarejestrowane w rejestrze przedsiębiorstw prowadzonym przez Sąd Rejonowy Wydział V Gospodarczy w Tarnowie w dn. 22.07.91 r. Jako organ założycielski wpisano gminę Brzesko.

Wobec tego, że przedsiębiorstwo macierzyste w Krakowie ogłosiło swoją upa-

dłość, syndyk masy upadłościowej wystąpił do wojewody tarnowskiego o uchylenie decyzji komunalizacyjnej, zgłaszając roszczenie do mienia w Brzesku. Wojewoda wniosek uwzględnił i swoją decyzję uchylił, która wobec nie zaskarżenia przez Gminę stała się ostateczną. W związku z tym syndyk protokolarnie przejął w grudniu 1993 r. majątek przedsiębiorstwa wraz zalogą składającą się z 69 pracowników. Na zaspokojenie wierzytelności kontrahentów „Bacutilu” syndyk postanowił zbyć pozyskany majątek. Pracownicy utworzyli spółkę pod nazwą Wytwórnia Pasz w Brzesku spółka z o.o., która przejęła od syndyka majątek przedsiębiorstwa i kontynuowała działalność gospodarczą. Majątkiem tym Spółka zarządzała na podstawie umowy kupna oraz dzierżawy.

W momencie przejęcia przez syndyka majątku od „Agro-Paszu” przedsiębiorstwo to nie ma warunków do prowadzenia statutowej działalności gospodarczej. I faktycznie jej nie prowadzi. Obecnie zalogą tego przedsiębiorstwa składa się z 5

osób zatrudnionych na umówkach częściach etatów, którzy zarządzają mieniem uzyskanym z działalności w latach 1991-1993. Są to nieruchomości oraz zobowiązania o wartości kilkuset tysięcy złotych.

Skoro przedsiębiorstwo nie ma możliwości prowadzenia dalszej działalności gospodarczej od 1993 r. to dlaczego nie zostało jeszcze zlikwidowane? Otóż dlatego, że należało wyjaśnić spór o to, kto ma go likwidować - gmina czy wojewoda.

Jak na wstępie wspomniano, może go zlikwidować gmina, która nadal pełni funkcję organu założycielskiego.

Zarząd Miasta wykonując uchwałę Rady Miejskiej powołał Zespół Przygotowawczy, który po dokonaniu analizy przedstawi swoje wnioski w tej sprawie organom gminy. Likwidacja powinna nastąpić możliwie jak najszybciej, aby zmniejszyć koszty funkcjonowania tej firmy. Egzekwowanie pozostałych wierzytelności może przejąć gmina, która dodatkowo może wprowadzić do swojego budżetu.

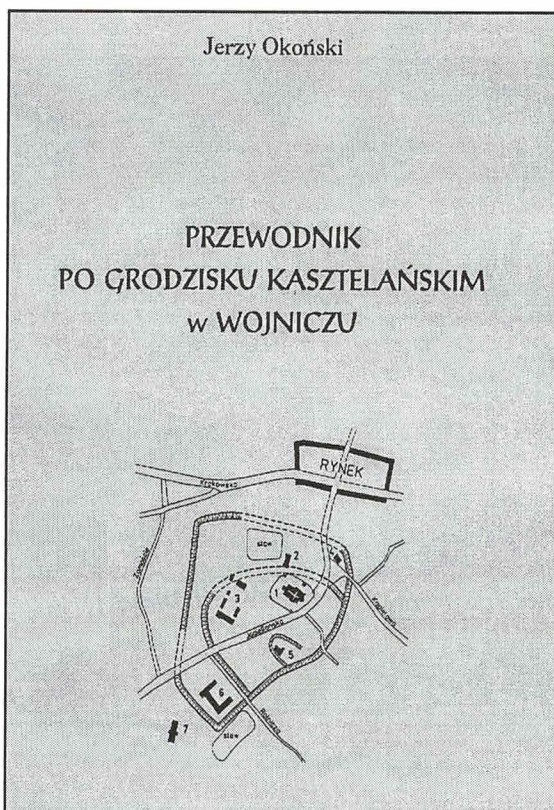
E.K.

Wojnicki kasztel

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej wydało kolejną publikację. Jest nią „Przewodnik po grodzisku kasztelańskim w Wojniczu”, autorstwa tarnowskiego archeologa Jerzego Okońskiego. Zdaniem autora oraz wydawcy, publikacja ta „przyczyni się do zwiększenia zainteresowania zespołem zabytkowym grodziska, zrozumienia znaczenia tego monumentalnego zabytku i spowoduje, że będzie przez społeczeństwo z pietyzmem chroniony”.

Powstanie grodu - kasztelanii w Wojniczu według obecnego stanu badań należy wiązać z przewyciężeniem kryzysu Monarchii Piastowskiej w latach 1034-1039, na który złożyły się m.in. wygnanie Kazimierza Odnowiciela, powstanie antyfeudalne, najazdy Brzetysława czeskiego, Pomorzan, Jaćwingów oraz destrukcyjna działalność mazowieckiego możnowładcy - Masława. Wcześniej w tych okolicach centrami osadnictwa w okresie przed piastowskim („wiślańskim”) były, położone w niedalekiej odległości od siebie, a także od Wojnicz grody: na Bocheńcu w Jadownikach, Zawadzie Lanckorońskiej koło Zakliczyna i Zawadzie pod Tarnowem. Warto podkreślić, że w Polsce południowo-wschodniej kasztelania wojnicka pełniła wówczas najważniejszą rolę.

Gród w Wojniczu jak dotąd nie doczekał się kompleksowych badań archeologicznych. Przeprowadzono jedynie inwentaryzację zachowanych relikwów grodu, badania powierzchniowe, następnie



szczątkowe badania wykopaliskowe i sondażowe oraz ponowną inwentaryzację topograficzną, kartograficzną i porównawczą. Badania te prowadzili: m.in. Gabriel Leńczyk, Andrzej Żaki, Maciej Szope, Jerzy Okoński i Andrzej Cetera.

Wojnickie grodzisko rozlokowane na powierzchni ok. 12 ha otoczone jest fragmentarycznie zachowanymi wałami i fosami, świadczącymi o niegdyś jego świetności. Przez wieki niszczone na wskutek rozrastania się podgrodzia, bądź podmywane przez wartkie wody Dunajca warte jest ocalenia i poznania w czasie wiosenno-letnich wędrowek, czemu służą omawiany przewodnik ilustrowany mapkami i fotografiami.

Wielkanocny konkurs

Tuż przed świętami w Miejskim Ośrodku Kultury rozstrzygnięto Konkurs na Pisaną Ludową i Plastykę Obrzędową związaną z Wielkanocą.

Za stroiki wielkanocne nagrody otrzymali: Świetlica Wiejska w Grądach Jasieńskich, Bogumiła Tota z kl. VIa ze SP w Porębie Spytkowskiej, Przemysław Ciaciek, Ewelina Więcek, Natalia Gaweł, wszyscy z kl. Vc ze SP nr 1 w Brzesku.

Za pisanki wielkanocne nagrody przyznało: Annie Szkurlat z kl. VI c ze SP nr 2 w Brzesku, Izabeli Pluskwie i Paulinie Sobol z kl. IV ze SP w Mokrzkach oraz Agnieszce Mietle z kl. VIIa ze SP nr 1 w Jadownikach.

Ponadto Komisja przyznała wyróżnienia w postaci dyplomów: SP nr 2 w Brzesku, SP w Sterkowcu i Domowi Kultury w Sterkowcu.

Tarnowska oświata a dziedzictwo kulturowe regionu

Staraniem Kuratorium Oświaty, Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego i Zespołu Szkół Technicznych odbyła się w Tarnowie - Mościcach sesja naukowa „Tarnowska oświata a dziedzictwo kulturowe regionu: stan obecny i możliwości rozwoju”.

Podczas plenarnej części obrad referaty wygłosili: prof. dr hab. Marek S. Szczepański - „Między ojczyzną prywatną a edukacją regionalną - konteksty - wyzwania, projekty”, dr Marian Morawczyński - „Województwo tarnowskie na historyczno - literackiej mapie Polski”, Adam Bartosz, dyr. Muzeum Okręgowego - „Zapiskane w krajoznawstwie”, dr Andrzej Krupiński, Miejski Konserwator Zabytków - „Zabytki urbanistyki i architektury oraz sztuki w krajoznawstwie województwa tarnowskiego”, dr Jan Hebda, kurator oświaty - „Marchoń na Parnasie czyli wieś i chłopi w historii regionu tarnowskiego” i Jerzy Pantera, v-ce kurator - „Uwagi na temat aktualnego stanu edukacji regionalnej w szkołach województwa tarnowskiego”.

Po wysłuchaniu referatów uczestnicy sesji wzięli udział w roboczej części obrad, pracując w grupach: historyczno - literackiej, artystyczno - architektonicznej, etnograficzno - geograficznej i przyrodniczo - środowiskowej.

Na zakończenie przedstawiono wyniki ustaleń podjętych na posiedzeniach roboczej części sesji i przyjęto kierunki dalszych działań.

Tarnowskiej sesji towarzyszyła wystawa publikacji prac plastycznych, literackich, historycznych uczniów i nauczycieli szkół województwa tarnowskiego.

J.W

KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Jubileusz „trójki”

11.03 odbyły się uroczystości związane z 30-leciem powstania oraz kolejną rocznicą nadania imienia Szkole Podstawowej nr 3. Ten ważny dla placówki dzień rozpoczął się mszą św. w kościele p.w. św. Jakuba. Następnie, w sali gimnastycznej dzieci i młodzież przedstawiły doskonały program artystyczny, po czym odbyło się spotkanie obecnych pracowników z pracownikami przebywającymi już na emeryturze. Na spotkanie przybyli przedstawiciele władz miasta i Rady Rodziców. Wspomnieniom, refleksjom, rozmowom nie było końca.



Monografia szkoły



Z okazji jubileuszu 30-lecia Szkoły Podstawowej nr 3 im. M. Kopernika w Brzesku wydana została mała monografia szkoły. Na jej początku znaleźć można wywiad z pierwszym dyrektorem placówki - Stefanem Podolańskim. Przywołuje on wspomnienia i fakty dotyczące założenia szkoły, mówi o swojej pracy. Na zakończenie p. Podolański powiedział: "... myślę, że teraz nauczyciele i szkoła przeżywają wielką próbę. Trudno jest wyżyć z pensji, to ciężkie czasy. (...) szkoła biednieje coraz bardziej. A praca nauczyciela nie jest doceniana, choć wszystkim wiadomo, że to nauczyciel często wskazuje jak godnie żyć. Od niego zależy w dużym stopniu przyszłość narodu polskiego".

Monografia przedstawia najważniejsze osiągnięcia szkoły, zasługi nauczycieli i niewątpliwie wybitne zasługi uczących się tu dzieci i młodzieży. Książeczka zawiera także wspomnienia i refleksje byłych absolwentów, którzy obecnie są pracownikami szkoły.

Zainteresowanych wydawnictwem prosimy o kontakt z Dyrekcją szkoły.

Zamienię mieszkanie
(28m² z jasną kuchnią)
na większe, najlepiej
na os. Browarna
tel. 324-01 (po 20⁰⁰)

Mija dwa lata od momentu kiedy Rada Miasta przyjęła Program Rozwoju Miasta i Gminy. Proszę powiedzieć jak przebiega jego realizacja?

Program ten opracowano i przyjęto pod wpływem sugestii mieszkańców miasta, którzy twierdzili, że pewne problemy trzeba uporządkować. W Programie zapisane są najważniejsze zadania jakie winny być realizowane na naszym terenie. I czy to będzie ta czy inna Rada będą one kontynuowane, ponieważ wymaga tego dobro miasta i środowiska.

Proszę powiedzieć jakie są główne założenia Programu?

Najważniejsze zadania jakie postawiliśmy przed sobą to: budowa obwodnicy, przeniesienie dworca PKS-u, uporządkowanie Ogrodu Jordanowskiego, budowa kompleksu sportowego oraz zmiana lokalizacji targowiska, wodociągowanie wsi. W chwili obecnej zakończono już wodociągowanie Wokowic, na ukończeniu jest Okocim, w następnej kolejności przystąpimy do prac w Porębie Spytkowskiej. Budowa kanalizacji jest bardzo droga, dlatego realizowana jest ona w odcinkach, w miarę posiadanych środków. W najbliższym czasie rozpocznie się kanalizacja Jadownik, Sterkowca, Wokowic, Szczepanowa oraz budowa oczyszczalni ścieków „Zajazie”. Realizacja programu kanalizacji w znacznym stopniu poprawi warunki ekologiczne. Opracowana została koncepcja i dokumentacja oczyszczania miasta, jednak ze względów finansowych nie jest to możliwe do realizacji w szybkim tempie. Dlatego rozważana jest możliwość wyemitowania akcji bądź obligacji komunalnych. Rozmowy w tej sprawie prowadzone są z Akademią Ekonomiczną i Bankiem Współpracy Regionalnej w Krakowie. Pełna realizacja dokończenia remontu Ogrodu Jordanowskiego będzie możliwa po wyprzedzeniu placu targowego. W bieżącym roku zostaną wykonane tam boiska sportowe.

Jeżeli chodzi o obwodnicę, to obecnie jesteśmy w końcowym etapie wykupu terenów, dla mieszkańców „Wenecji” budowany jest blok komunalny. Koncepcja obejścia zatwierdzona jest przez DODP w Warszawie, pełna jego dokumentacja będzie gotowa na koniec czerwca. W tym roku nastąpi przesunięcie koryta Uszwicy na odcinku 460 m, w '98 r. inwestycja wejdzie do planu centralnego i finansowana będzie z drugiej raty pożyczki państwa z Banku Światowego. Czas realizacji obejścia potrwa około dwóch lat.

Jakie będą koszty tego przedsięwzięcia?

Cena całości (obliczona w I kwartale '95 r.) wynosi 35 mln zł. Miasto ponosi koszty wykupu terenów i przeniesienia z nich ludzi do nowych mieszkań. Wojewoda w br. przekazał nam 1,5 mln na przełożenie koryta Uszwicy. W kosztach przygotowania koncepcji i dokumentacji partycypowało miasto i DODP - po 40 % i Zakłady Piwowarskie -

20 %. Długość obwodnicy wynosić będzie 1300 m, będą się tam znajdować 2 mosty, 1 wiadukt, 3 ronda oraz dojazd do Browaru.

A co z dworcem PKS-u?

Urząd Miasta przejął przeklasyfikowane grunty rolne od Akademii Rolniczej w Krakowie. Już podjęliśmy uchwałę w sprawie przeznaczenia ich pod budowę nowego dworca. Burmistrz przekaze je w najbliższym czasie Dyrekcji PKS-u w Tarnowie i oni zajmą się budową.

Już projektowany jest kompleks sportowy.

Złoży się na niego hala, która pomieści 3 tys. widzów, będzie tam basen o wymiarach 25 x 12,5 m, część rehabilitacyjną dla osób niepełnosprawnych oraz hotel o podwyższonym standardzie na 30-50 miejsc. Całość, przewiązka, połączona będzie z budynkiem Liceum Ogólnokształcącego, które zyska w ten sposób kilka sal lekcyjnych. Prace dokumentacyjne zakończone zostaną w czerwcu, potem przystąpimy do budowy obiektu.

Czy w budżecie miasta są na to odpowiednie środki?

Przygotowanie inwestycji prowadzi Fundacja Zdrowia, która powstała na okoliczność budowy kompleksu sportowego. Zadaniem Fundacji jest ściąganie środków z zewnątrz, ponieważ kasa miejska nie jest w stanie ich zapewnić.

Dużo kontrowersji budzi ostatnio sprawa nowego placu targowego.

Program Rozwoju

rozmowa z Przewodniczącym Rady Miasta
- Józefem Kaczmarczykiem

Jak już powiedziałem, to pod wpływem mieszkańców powstała koncepcja aby plac przenieść w miejsce gdzie możnaby godnie handlować i żeby nie było to dla nikogo uciążliwe. Kupcy robią dużo hałasu o nic. Nie każdy będzie musiał wykupywać kiosk, będą tam miejsca na handel odręczny i handel z samochodów. Znajdzie się tam parking z prawdziwego zdarzenia. Stary plac nie spełnia wymogów sanitarnych i bezpieczeństwa, jest za mały, nie ma parkingu.

Czy w związku ze zmianą lokalizacji placu miasto będzie miało dodatkowe dochody?

Plac jest własnością miasta i ma ono prawo czerpać z tego korzyści. Obecnie z tytułu opłat od dzierżawców i handlujących do kasy miasta wpływa rocznie 150 tys. zł. Na nowym targowisku będzie zarabiać 2 - 3 krotnie więcej. Nie jest prawdą, że stary plac przygotowuje się na parking dla „ALTI” Być może powstaną tam boiska sportowe, albo teren ten zostanie włączony do zasobów Ogródka Jordanowskiego. Ostatecznie o jego przeznaczeniu zadecydują mieszkańcy.

Dziękuję za rozmowę.

Z.S.

P.S.

Zachęcamy czytelników BIM-u do przedstawiania własnych propozycji dotyczących zagospodarowania starego placu targowego.

Red.

Schronisko dla psów

Prawdopodobnie od lipca zacznie w Brzesku działać prywatne schronisko dla bezdomnych psów. Zanim to się stanie, mieszkaniec miasta, który złożył ofertę jego prowadzenia, musi uzyskać zgodę Sanepidu i lekarza weterynarii.

Początkowo koszty utrzymania będą pokrywane z pieniędzy pochodzących z podatku od właścicieli czworonogów. Jeżeli zbłąkane psy znajdą właścicieli, przy odbiorze będą musieli zwrócić wydatki. Po 2 tygodniach pobytu w schronisku psy będą oddawane właścicielom zastępczym lub sprzedawane.

„Wydatek na uruchomienie placówki nie będzie wymagał dużych kosztów gdyż pan, który złożył ofertę prowadził fermę lisów. Nie będziemy też potrzebować dużo pieniędzy na utrzymanie psów, bo w Brzesku nie

jest to zjawisko duże i w skali roku nie dotyczy więcej jak kilkunastu psów” - powiedział burmistrz Bogusław Tolasz.

Właściciel schroniska zajmie się wypływaniem bezdomnych psów, a także przyjmowaniem ich z poza granic gminy Brzesko. Równolegle prowadził będzie hodowlę.

DRUKARKA FISKALNA

FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM (0601) 41-44-47

Biurowo handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Dla kultury i sportu

Stanisław Migdał ur. się w 1939 r. w Klaju. Kształcił się w Bochni gdzie ukończył Liceum Pedagogiczne. Pierwszą pracę podjął w Sienioborzycach (woj. zielonogórskie). Już po dwóch latach został nauczycielem matematyki i fizyki w Buczu. Pracował w Powiatowej Radzie Narodowej jako podinspektor szkolny. W 1971 r. został dyrektorem szkoły w Mokrzyskach, skąd w 1990 r., po 35 latach pracy przeszedł na emeryturę.

Jak sam twierdzi, problemy Brzeska i gminy nie są mu obce. Przez wiele lat był przewodniczącym Rady Narodowej, zaś po likwidacji powiatów działał w Radzie Rejonowej. W '94 roku zasiadł w Radzie Miejskiej, gdzie do niedawna pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Kultury i Oświaty. 27 lutego został wiceburmistrzem Brzeska.

- Proszę powiedzieć coś o planach na najbliższą przyszłość.

- Plany ustalone zostały już na początku kadencji i nie ma potrzeby robienia teraz dużych zmian. Za najważniejsze swoje zadanie uważam szukanie środków na wsparcie poczyną oświatowych, kulturalnych i sportowych. Dużym problemem jest brak środków na prowadzenie zajęć pozalekcyjnych. Uważam, że należy zagospodarować młodzieży czas, trzeba włożyć w to dużo serca, a

nauczyciele powinni dostać za to godziwe pieniądze.

Na najpilniejsze remonty placówek oświatowych przeznaczyliśmy 130 tys. zł., 200 tys. przekazaliśmy na budowę szkoły w Buczu. Trwa wykup terenów pod budowę boisk sportowych w Szczepanowie, w Jasieniu są one już budowane. Przy boiskach przydałyby się choć niewielkie budynki gdzie mieściłyby się zaplecza. Potrzeby można by wyliczać w nieskończoność, ale na realizację niektórych planów trzeba będzie poczekać nawet kilka lat ponieważ wymagają one dużych nakładów finansowych.

- A jakie są zamierzenia kulturalne?

- Najpilniejszą potrzebą w chwili obecnej jest zabezpieczenie lokum dla biblioteki publicznej na czas nieodwrotnego remontu budynku. Myślimy o utworzeniu w Brzesku muzeum, jak najszybciej chcemy wydać II i III tom monografii.

Zabezpieczamy środki na działalność Miejskiego Ośrodka Kultury. Popieramy wszelkie inicjatywy podejmowane przez dyrektora, obecnie, wspólnie, opracowujemy program Dni Brzeska, które mam nadzieję, że jak i w latach poprzednich, będą dużym wydarzeniem kulturalnym i artystycznym.

- Dziękuję za rozmowę.

Z.S.

Forum kultury wsi tarnowskiej

Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego wraz z Muzeum Etnograficznym i Tarnowskim Wydziałem Twórców Ludowych był organizatorem Forum Kultury wsi tarnowskiej. Inspiracją do jego zorganizowania jest organizowany w dn. 20-23 kwietnia b.r. w Częstochowie Krajowy Kongres Wsi Polskiej.

Po wystąpieniach wojewody tarnowskiego, przewodniczącego Sejmiku Samorządowego Województwa Tarnowskiego i oficjalnych gości, referaty wygłosili: prof. Dr hab. Kazimierz Krzysztofek (Instytut Kultury w Warszawie) - „Centralne problemy kultury polskiej u progu XXI w.” i Krystyna Milczarek (Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN w Warszawie) - „Wychowanie dla kultury w rodzinach wiejskich”. Następnie odbyła się dyskusja plenarna i prezentacja

stanowiska w sprawie kultury wsi tarnowskiej.

W czasie trwania Forum ogłoszono wyniki Konkursu na Pisanek Ludową i Plastykę obrzędową związaną z okresem Świąt Wielkanocnych. Forum towarzyszyły: kiermasz pisanek ludowych, palm wielkanocnych i promocja książki „Pisanek tarnowskie”. Ponadto w Muzeum Okręgowym otwarto dwie wystawy: „Wies polska w mojej wyobraźni” Vincenta Rosenblatt - młodego fotografa z Paryża, którego przodkowie pochodzili z okolic Tarnowa oraz „Dziewczęta z Galicji. Polscy robotnicy w Danii 1893-1929”. Ta ostatnia wystawa przygotowana została przez Duński Instytut Kultury w Gdańsku ze zbiorów Lolland Falsters Stiftsmuseum w Mariibo w Danii.

(w)

Z mojej perspektywy

Pisać każdy może

Minęło już kilka miesięcy 1997 r. i dlatego postanowiłem wrócić do roku ubiegłego. Był to rok wielu ważnych wydarzeń w kraju, poza jego granicami a także na naszym gminnym terenie. Jednym z takich wydarzeń, zresztą sympatycznym, był jubileusz 50-lecia Ludowego Klubu Sportowego Jadowniczanka. W ramach obchodów zorganizowano szereg imprez sportowych, spotkań, działacze klubu chcieli pokazać dorobek ubiegłych 50 lat. Ponieważ bardzo ostatnio modne jest wydawanie wszelkiego rodzaju informatorów, monografii itp., także działacze Jadowniczanki postanowili wydać historię klubu. Zamiarom i chęciom należy przyklasnąć, tym bardziej że się zmaterializowały w postaci wydanej w nakładzie 1000 egzemplarzy broszury. Wziąłem tę „publikację” do ręki i od razu na pierwszej stronie zamurowało mnie. Tytuł brzmiał: „LKS „Jadowniczanka” 1946-1996” i to jest w porządku. Podtytuł natomiast „Pół wieku w służbie SPORT - 50 lat działalności” jest absolutnie nie do przyjęcia. We wstępie spotkałem zdanie „Dlatego będzie to również pewnego rodzaju złożenie hołdu zasłużonym ludziom, których niestety Bóg wezwał do siebie, być może ludziom, którym w tym czasie pojawiają się już siwe włosy doda satysfakcji, przypomną się młode lata, choć zdrowie już nie te, być może z czasu wspomnień młodzieńczą fascynacją SPORTU (!), zakręci się w oku łza.” Bardzo pan (panowie ?) redaktor nie lubi odmieniać wyrazu sport. Rzeczownik sport podlega wszelkim regułom gramatyki polskiej, a więc także odmianie przez przypadki. Przypominam to panom redaktorom tej broszury, bo być może za kilka lat zechcą znowu wziąć pióro do ręki i wydawać kolejne publikacje z okazji jakichś tam rocznic.

Krytyk

Miedziana branzoletka



Od blisko 150 lat wiadomo, że miedź obecna jest w tkankach zwierzęcych, ale dopiero w 1928 r. potwierdzono jej znaczenie w diecie. Pomimo niewielkich ilości tego pierwiastka w organizmie człowieka, w granicach 100-150 mg (mg = jedna tysięczna część grama) jest on niezbędny do życia. Największe stężenie miedzi występuje w wątrobie, mózgu, sercu i nerkach. Wchodzi ona w skład różnych enzymów odpowiedzialnych za wewnętrzkomórkowe procesy oddychania i fagocytozy (pochłanianie obcych cząsteczek np. bakterii czy wirusów). Miedź jest konieczna do tworzenia osłonek na włóknach nerwowych, do regeneracji tkanki łącznej oraz syntezy melaniny nadającej skórze śniade zabarwienie i chroniącej ją przed działaniem promieniowania ultrafioletowego.

Miedź bierze udział w tak ważnym procesie życiowym jakim jest tworzenie komórek krwi. Objawami niedoboru miedzi są: anemia i zmniejszanie się ilości białych ciałek. Anemia jest podobna do tej jaką stwierdza się przy niedoborze żelaza z czego wypływa wniosek, że miedź jest niezbędna do prawidłowego przyswajania żelaza. W anemii spowodowanej deficytem miedzi, organizm zamiast wykorzystywać żelazo do produkcji hemoglobiny magazynuje je w wątrobie.

Miedź jest konieczna do prawidłowego funkcjonowania mózgu. W przebiegu ataków padaczki i zmian zwyrodnieniowych ośrodkowego układu nerwowego dochodzi do spadku zawartości miedzi w korze mózgowej. Brak miedzi u dzieci prowadzi do zahamowania rozwoju psychicznego i psychomotorycznego. Częste są wówczas napady drgawek.

Procesy odnowy tkanek uszkodzonych przez proces zapalny polegają na tworzeniu się tkanki łącznej. Prawidłowy przebieg nowotworzenia tej tkanki wymaga miedzi. Wiadomo również, że miedź neutralizuje wrzodotwórcze działanie leków przeciwreumatycznych i przeciwbólowych takich jak np. aspiryna, metindol czy butapirazol. Połączenie tych leków z miedzią jest bezpieczniejszą formą preparatu ponieważ zatracają one wówczas właściwości wrzodotwórcze. Interesującym zagadnieniem jest wpływ miedzi na proces zapalny przez oddziaływanie na powstawanie prostaglandyn. Hamuje ona powstawanie prostaglandyny „złej” wywołującej stan zapalny a zwiększa syntezę prostaglandyny „dobrej”, działającej przeciw zapalnie. Miedź wchodzi w skład enzymów unieszkodliwiających „wolne rodniki” odpowiedzialne nie tylko za rozwijanie się procesu zapalnego ale również odgrywających rolę w powstawaniu nowotworów i miażdżycy. Od dawna obserwowano, że górnicy pracujący w kopalniach miedzi zdecydowanie rzadziej chorowali na raka.

Niedobór miedzi nie jest zjawiskiem rzadkim ponieważ dochodzi do niego w stanach niedożywienia, także w przypadku stosowania niektórych diet redukcyjnych, w chorobach przewodu pokarmowego upośledzających wchłanianie pokarmów, w czasie karmienia mlekiem w proszku o małej zawartości miedzi określane jako zespół Menkesa i choroba Wilsona. Należy również pamiętać, że w mleku matki stężenie miedzi jest 3 do 6 razy większe niż w mleku krowim. Dieta mleczna nie zapewnia więc dziennego zapotrzebowania na miedź.

Miedź wchłania się w żołądku i jelitach ale tylko w około 40% z ogólnej jej ilości znajdującej się w pożywieniu. Aby stwierdzić czy organizm posiada dostateczne ilości tego mikroelementu, można oznaczyć poziom miedzi we krwi lub w krwinkach czerwonych. Jest on wyższy u kobiet w porównaniu z mężczyznami. Zawartość miedzi w produktach żywnościowych zależy od jej ilości w glebie. Produktami bogatymi w miedź są: wątroba, ryby, ostrygi, zielone warzywa liściaste.

Ilość miedzi w mg
na 1 kg produktu

Wątroba wieprzowa	16 - 82
Wątroba wołowa	12 - 182
Nerki wieprzowe	4 - 41
Nerki wołowe	10 - 39
Szpinak	do 70
Salata	do 40
Ziemniaki	do 18

Najmniej miedzi zawierają: mleko, margaryna, miód. Dzielne zapotrzebowanie na miedź wynosi 1,5 - 2,5 mg u dorosłych i 0,08 mg/kg masy ciała u niemowląt i dzieci.

Korzystne oddziaływanie branzoletki i naszyjników z miedzi w przypadku np. dolegliwości reumatycznych wynika z właściwości przeciw zapalnych i antyoksydacyjnych tego metalu.

**AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
KAS I DUKAREK FISKALNYCH
produkcji ELZAB S.A.**

**analiza potrzeb
kompleksowe wdrożenia**

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi detalicjami)

W marcu i kwietniu w Miejskim Ośrodku Kultury czynna jest wystawa prac absolwentów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych, zorganizowana w 50 rocznicę powstania szkoły.

Nowy Wiśnicz, urokliwe miasteczko położone nieopodal Bochni, słynie z bajkowego wręcz pejzażu, interesujących zabytków: zamku Kmitów i Lubomirskich, kościoła parafialnego, zespołu klasztornego karmelitów bosych, ratusza - dzieła włoskiego architekta Macieja Trapoli, Koryznówki - dworku Serafińskich (ob. Muzeum J. Matejki), Muzeum malarza Stanisława Klimowskiego i znanego w całym kraju Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. J. Matejki.

To tutaj przyszli na świat Juliusz Kosak - malarz koni i scen historycznych, Stanisław Daczyński - portrecista i pejzażysta, Jan Brzękowski - poeta i krytyk sztuki, Czesław Dźwigaj - rzeźbiarz, profesor krakowskiej ASP. Tutaj przez dłuższy czas tworzyli bądź urządzali plenery: N. Orda, E. Fabijański, K. Grabowski, W. Łuszczkiewicz, T. Losik, J. Matejko, S. Wyspiański, L. Stasiak, M. Samlicki, B. Serwin, S. Fischer, S. Podgórski, S. Klimowski, F. Mollo, M. Serwin-Oracki, K. Gulik, J. Stasiniewicz, W. Kasprzyk, J. S. Broszkiewicz.

Obchodzące w b.r. jubileusz 50-lecia Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, swymi początkami sięga r. 1945. Wtedy bowiem z inicjatywy ówczesnego starosty powiatowego, Antoniego Wolffa i kierownika referatu kultury, Stanisława Fischera podjęto starania o utworzenie w Wiśniczu szkoły artystycznej, która została otwarta 21.09 1947 r.

Liceum stanowi zwarty, otoczony roślinnością i pracami uczniów kompleks obiektów, na który składają się: budynek główny (dawny gmach Sądu Grodzkiego), warsztaty szkolne, sala gimnastyczna, internat i domy nauczycieli. Kształcą się w nim młodzież z całej Polski w trzech specjalnościach: ceramika artystyczna, tkactwo artystyczne i konserwacja elementów architektury, potocznie zwana sztukatorstwem.

Dział ceramiki artystycznej zapozna uczniów ze sposobami formowania, zdobienia dekoracją malarską i plastyczną oraz szkliwieniem. Absolwenci tego działu to znakomici projektanci lub modelarze w wielu zakładach ceramicznych w kraju.

Dział tkactwa artystycznego daje uczniom możliwość opanowania różnorodnych technik tkackich, takich jak: kilim, gobelin, sumak, dywan strzyżony, tkaniny podwójne, tkaniny dwu i wielonicielnicowe oraz żakardowe.

Liczący 22 lata **dział konserwacji elementów architektury** zapoznaje uczniów z trudną sztuką konserwacji i rekonstrukcji. Młodzież wykonuje kominki, portale, balustrady, wazy, ozdobne ramy, mozaiki, ornamenty dekoracyjne. Ich prace są wysoko oceniane przez konserwatorów z Pracowni

50 lat wiśnickiego "plastyka"



fol. P. Duda

Konserwacji Zabytków z Krakowa, Torunia, Gdańska, Poznania, Zamościa.

W 50-letniej historii szkoły prace uczniów prezentowane były na prestiżowych wystawach w kraju i za granicą, m.in. na międzynarodowej wystawie osiągnięć szkolnictwa artystycznego w Paryżu, Instytucie Rzemiosł Artystycznych w Kuopio (Finlandia), Towarzystwie Przyjaciół Jana Pawła II w Denver (USA). Prace wiśniczan zdobią ponadto różnorodne instytucje: Centrum Zdrowia Dziecka, Klinikę Hematologii w Krakowie, Muzeum w Oświęcimiu, Zakład Owocowo-Warzywny w Łącku oraz statki „Bochnia” i „Tarnów”.

Dorobek 50-lecia, PLSP zawdzięcza pedagogom, głównie artystom plastynom, którzy pracowali, bądź pracują w tej szkole, m.in. Stanisławowi Podgórskiemu, Stanisławowi Klimowskiemu, Stanisławowi Fischerowi, Walerianowi Kasprzykowi, Zbigniewowi Martinowi, Konstantemu Sielepinowi, Stefanowi Jakubowskiemu, Zofii Śliwkównie, Genowefie Nowak, Irenie Hyży, Stanisławowi Tworzydło, Helenie i Maksymilianowi Suchońskim, Weronice Kostrzewie, Alfredowi Ludyni, Andrzejowi Włodarczykowi, Jerzemu Tomali, Eugeniuszowi Molskiemu, Andrzejowi Szewczykowi, Robertowi Dudkowi, Mariuszowi Sadzy, Mirosławowi Marmurowi, Sławomirowi Nitendelowi, Ryszardowi Golińskiemu, Ewie i Włodzimierzowi Dominiakom, Wojciechowi Hyżemu, Krystynie Jarczewskiej, Leszkowi Kacz-

marczykowi, Mirosławowi Rekieciowi, Eugeniuszowi Tyburowi, Henrykowi Kopańczykowi, Andrzejowi Wołowcowi, Przemysławowi Greniuchowi i Anecie Borowieckiej.

Obecna wystawa w Miejskim Ośrodku Kultury w Brzesku, po Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem jest prezentacją prac ze szkolnego archiwum wykonanych we wszystkich działach. Wystawa jest jedną z wielu przygotowanych z okazji jubileuszu PLSP w Nowym Wiśniczu, którego centralne uroczystości wraz ze zjazdem absolwentów odbędą się 14.06 br. W tym również dniu na zamku wiśnickim zostanie otwarta wielka wystawa prac archiwalnych, prac pedagogów aktualnie pracujących w szkole i prac absolwentów, która trwać będzie do 31.10 br. Ponadto jubileuszowi towarzyszyć będą ekspozycje: tkanin archiwalnych w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi (od 15 do 30 maja), prac archiwalnych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Tarnowie (kwiecień), prac nieżyjących nauczycieli PLSP w Muzeum S. Fischera w Bochni, tkanin Heleny i Maksymiliana Suchońskich w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bochni i tkanin Weroniki Kostrzewy w Miejskim Domu Kultury tamże.

Korzystając z okazji, dyrekcja, grono pedagogiczne i młodzież PLSP w Nowym Wiśniczu zapraszają do odwiedzenia szkoły i miasteczka.

J.W.

Jędrzej Cierniak

syn zaborowskiej ziemi

W 55. rocznicę tragicznej śmierci Jędrzeja Cierniaka, rozstrzelanego 2 marca 1942 r. w Palmirach, w Domu Ludowym z Zaborowie odbywały się obchody rocznicowe z udziałem wojewody tarnowskiego Wiesława Wody, przewodniczącego Sejmiku Samorządowego Maksymiliana Krasa, senatora Ryszarda Ochwata, posła na Sejm p. Kusiora, dyr. WBP Zofii Rogowskiej, dyr. Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach, przedstawicieli ZW PSL, wójta gminy Szczurowa, dziennikarzy, mieszkańców Zaborowa.

W programie spotkania uwzględniono wszechstronne uwypuklenie postaci tego wybitnego Zaborowianina, wspomnienia o nim oraz prezentację jego utworów przez wybitnego artystę Wojciecha Siemiona i zaborowską młodzież.

Ta smutna i bolesna rocznica skłania do przypomnienia Jędrzeja Cierniaka i jego niezwykłych dokonań wpisanych na trwałe do kultury narodowej.

Urodził się 15 października 1886 r. w Zaborowie, w biednej rodzinie chłopskiej. Dzięki staraniom matki dostał się do gimnazjum w Bochni, gdzie w 1908 r. zdał maturę i rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przez cały okres nauki żywo interesował się folklorem, sztuką ludową a przede wszystkim teatrem. W swej rodzinnej wsi organizował widowiska artystyczne, pokazy teatralne i taneczne oparte o zasoby sztuki ludowej. W 1923 r. przejął redakcję miesięcznika „Przewodnik Teatrów i Chórów Włościańskich” ukazującego się we Lwowie. W tym samym roku przeniósł jego redakcję do Warszawy a następnie zmienił tytuł pisma na „Teatr Ludowy”. Pracował w tym czasie jako polonista w gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, gdzie prowadził kółko literackie, wygłaszał odczyty o teatrze szkolnym, gromadził stroje ludowe i uczył młodzież ludowych tańców.

Z młodzieżą akademicką przygotowywał „Szopkę krakowską”, inscenizował i reżyserował „Kolędę” a z widowi-



skiem „Krakowskie wesele” wyjechał ze swymi młodymi aktorami do Budapesztu, Wiednia i Jugosławii. Był zapraszany na różne konferencje, szkolenia nie tylko w kraju ale także za granicę, gdzie wygłaszał szereg wykładów na temat teatrów ludowych, zwyczajów, obyczajów, obrzędów.

W 1929 r. podjął pracę w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na stanowisku wizytatora Oświaty Pozaszkolnej. Cały entuzjazm Cierniaka dla sztuki ludowej, całe jego przeświadczenie o samorodnym bogactwie i wartości kultury ludowej było związane z ziemią rodzinną - Zaboro-

wiem. Zaabsorbowany codzienną pracą w wolnych chwilach uciekał myślą i sercem w stronę „ojcowizny” i pisał monografię pt. „Wieś Zaborów” i „Zaborowski Dom Ludowy”.

Podjął się roli opiekuna znacznej dziedziny życia kulturalnego, organizował konferencje i szkolenia w 25-ciu domach ludowych, które w okresie międzywojennym stanowiły ważne ośrodki życia kulturalnego mieszkańców wsi.

Wybuch II wojny światowej spowodował pogrążenie w odmętach zagłady kultury polskiej. Jędrzej Cierniak został aresztowany przez gestapo 22 kwietnia 1941 roku i osadzony na Pawiaku. W więzieniu nie tracił ducha. Do ostatnich chwil życia prowadził wśród więźniów działalność pedagogiczną podtrzymując ich na duchu.

Stracony przez Niemców z grupą 100, został pochowany we wspólnej mogile na Palmirach.

Jędrzej Cierniak utrwalił się w pamięci jako niezwykła postać „Chrzestnego” zaborowskich stron, a także jako twórca kultury i teatru ludowego, pisarz, pedagog, mecenas sztuki ludowej, pracownik ministerstwa oświaty jako wizytator w krakowskiej sukmanie, wspaniały, ujmujący niezwykłą żarliwością i dobrocią człowiek.

Czas aby odżyła idea Cierniaka i w jego rodzinnych stronach i aby zamiast „Krakowskiego wianka” odbywał się „Cierniakowski festiwal”, któremu towarzyszyć będzie zaborowska nuta.

Maria Marek

**Skuteczna walka
z otyłością i innymi
dolegliwościami.**

tel. (192) 301-10,
po godz. 18- tej.

**Sprzedam
mieszkanie
60 m²
na osiedlu Jagiełły**
tel. (192) 314-97

W Strzelcach Małych,

cz. II

w końcu pradziejów ...

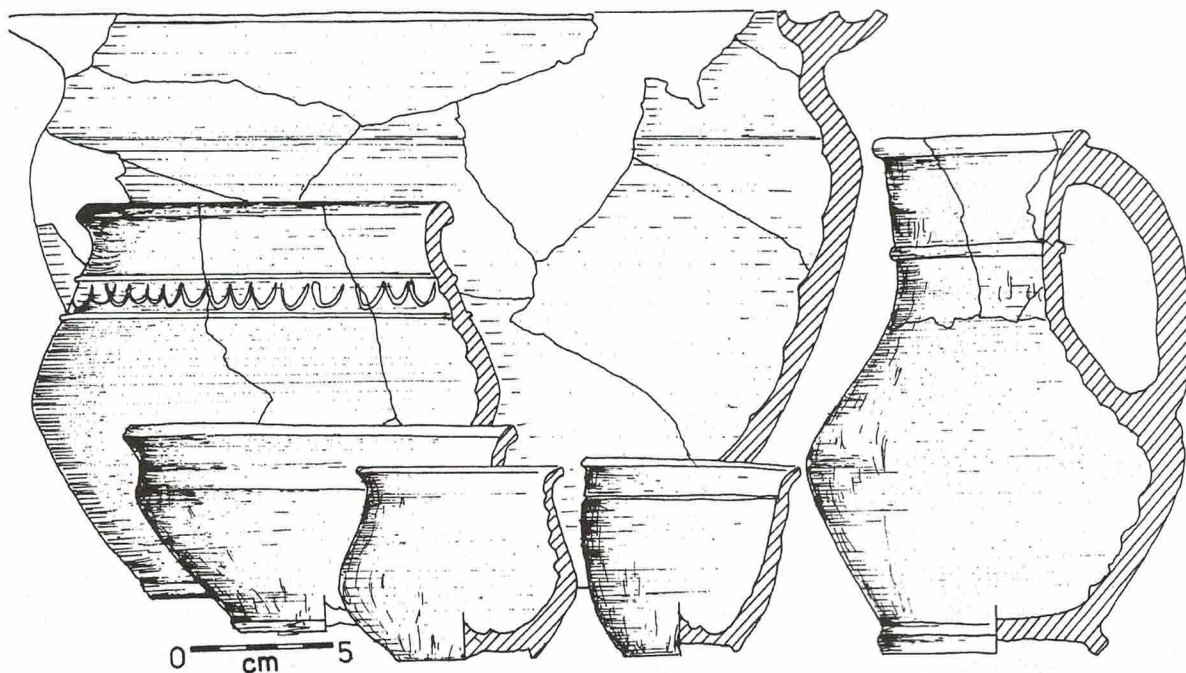
Rzadko się zdarza, by pozostałości najdawniejszej przeszłości były tak oczywiste, jak te, które odkryliśmy z Jerzym Kordeckim w Strzelcach Małych. Dla archeologa „chata” to plama spalenizny, „słupy” - kolistę skupiska popielatej gliny w miejscu spróchniałego przed wiekami drewna, „grób” - to często zaledwie kupka spalonych ludzkich kości, a „skarb” - zależnie od epoki - kilka pociętych wyrobów z brązu albo zniszczonych monet. Niewiele jest odkryć tak sugestywnych, jak warsztat w Strzelcach: tam piec to okazała, znakomicie zachowana konstrukcja wylepiona gliną, warsztat - to dwa piece, „Jerzy” i „Jan”, ustawione w narożnikach zadaszonej pracowni zgodnie z kierunkiem wiatrów wiejących w bliskości Wisły, to wreszcie narzędzia: pokryte ochrą kamienie rozcieracze i gładziki do wykonywania najbardziej skomplikowanej, wyświecannej dekoracji naczyń, wykonane najpewniej „przy okazji” produkcji naczyń gliniane ciężarki tkackie. W Strzelcach Małych, w zgłiszczach warsztatu garncarskiego i jamach przypiecowych znaleźliśmy tysiące fragmentów naczyń, kawałki wylepionych z gliny rusztów pie-

ców, na których ustawiano naczynia do wypału, popiół i spaleniznę - pozostałość wypałów. Warsztat ze swą konstrukcją, piecami, częścią wykonanych naczyń był zachowany „w ziemnym archiwum” w stanie tak znakomitym, jakby garncarz dosłownie przed chwilą opuścił swe królestwo.

I gdy wydawało się, iż sprawy są tu oczywiste i proste, zaczęły się niespodzianki, pytania i wątpliwości. I raz jeszcze archeologowi przytrafiła się przygoda, jaka - wydawać by się mogło - należy już do historii tej nauki. O oryginalności konstrukcji pieców wspomniałem już przed miesiącem: strzelecka rewelacja w postaci słynnej już rury pod rusztem pieców nie ma dotąd analogii na ziemiach polskich oraz innych terenach zamieszkałych przez plemiona barbarzyńskie, poza granicami Cesarstwa Rzymskiego. Kilka podobnych rozwiązań znanych jest z terenu naddunajskich i nadreńskich prowincji Imperium Romanum, gdzie odkryto je w piecach służących do wypalania dachówki. Ale - o czym dotąd nie pisałem - w Strzelcach Małych owa rura to dopiero początek niespodzianek: w piecu „Jan” - wywodzącym nazwę od imienia dyrektora

prowadzącego badania - odkryliśmy nad tą rurą wymodelowaną w glinie konstrukcję dwóch kanałów, uchodzących do komory pieca, w której na ruszcie stały naczynia przeznaczone do wypalania. Takie rozwiązanie zupełnie nie znajduje na dziś analogii i jest czymś nowym w badaniach dziejów garncarstwa. Precyzyjna regulacja dopływu powietrza (ograniczonego, bo początek strzeleckiej rury jest wypełniony spalenizną i przepalony, a więc znajdował się w strefie oddziaływania ognia, ale i nie działającego do końca procesu wypału, gdyż rury obu pieców zasypane są przepalonym piaskiem - powstaje pytanie po co ? Czy to tylko zamykało dodatkowy dopływ powietrza spoza pieca, czy też po nagraniu piasku miało za zadanie utrzymać przez pewien czas wyższą temperaturę jest poza tymi wątpliwościami, poza dyskusją. Tych kilka szczegółowych pytań w nawiasie jest po to, by pokazać potencjalne możliwości badań jednego tylko ze szczegółów konstrukcji pieców. Powietrzem wprowadzanym do komory wypalowej pieców regulowano przebieg wypału, to jest raczej pewne.

Dla naczyń wypalanych w tych piecach



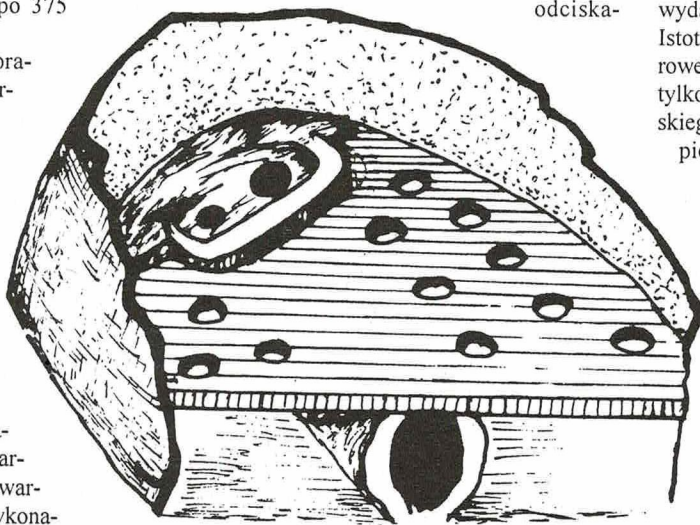
Naczynia z pracowni w Strzelcach Małych

taka precyzja wypału była koniecznością z uwagi na ich cechy technologiczne. I tu zaczyna się ciąg dalszy strzeleckich sensacji. Do tej pory pewne sprawy wydawały się być uporządkowane i dobrze datowane. W dwudziestych latach III wieku n.e. na ziemiach polskich, których przeważającą część zajmowała wówczas ludność kultury zwanej przeworską, na terenie przede wszystkim Małopolski a w mniejszym zakresie i Śląska, pojawiły się ośrodki garncarskie, w których wyspecjalizowani rzemieślnicy - garncarze formowali naczynia na kole garncarskim, a do wypału wykorzystywali piece. Umiejętności te stanowiły przełom w garncarstwie „przeworskim”, które przez wcześniejsze cztery wieki rozwoju znało tylko naczynia ręcznie lepiące. Najbardziej znanym ośrodkiem wyspecjalizowanego garncarstwa ludności kultury przeworskiej był teren lewego brzegu Wisły na odcinku od Krakowa po Nowe Brzesko, gdzie odkryto około 100 pieców garncarskich do wypalania toczonych na kole naczyń. Na miejscu odkrycia zespołu pieców na terenie osady w Igołomi został zorganizowany skansen archeologiczny. Teren ten był miejscem zakrojonych na wielką skalę badań wykopaliskowych, wyniki stanowią temat licznych publikacji. Wysokiej jakości ceramika zwana „igołomska” stała się wizytówką ludu kultury przeworskiej z końcowego odcinka rozwoju. Odkrycie pieców wypełnionych naczyniami stało się podstawą stworzenia teorii o zniszczeniu ośrodka garncarskiego lewobrzeża górnej Wisły w wyniku inwazji Hunów, znanych z istotnej roli w końcu epoki starożytnej i pchnięcia ludów nadszamorskich na chylące się ku upadkowi Cesarstwo Rzymskie po 375 roku.

Gdy obraz końca pradziejów na terenie nad górną Wisłą wydawał się w miarę klarowny doszło do odkryć w Strzelcach Małych. Poza oryginalnością pieców jeszcze bardziej frapująca i pełna tajemnic jest odkryta w pracowni garncarskiej ceramika, liczne fragmenty pradziejowych naczyń. Ceramika „igołomska” jest bardzo charakterystyczna, twarda, dobrze wypalona, wykonana z gliny nie zawierającej żadnej domieszki, albo takiej, do której dodano tłuczone bądź zmielone skorupy. A w Strzelcach Małych (a wcześniej bardzo interesującym składzie garncarskim w Bessowie w gminie Bochnia) odkryliśmy naczynia całkiem inne. Wykonano je z gliny również nie zawierającej domieszki (doda-

wano je, by naczynia dały się ulepić, by nie pękały podczas wypalania i nie przepuszczały płynów) lub schudzonej tłuczonymi skorupami. Ale naczynia te posiadają powierzchnie ścianek charakterystycznie miękkie, łatwo się ścierające w dotyku i brudzące palce. Trudno sobie wyobrazić picie czy przechowywanie płynów w naczyniach, których ścianki miały takie właśnie cechy. Charakterystyczna jest nie tylko technologia lepienia naczyń: uderza również ich forma. Wśród zestawu odkrytych nad Rabą stwierdzamy liczne dzbanki z szerokimi uchami, kubki, miski, wazy, bardzo charakterystyczne garnki o ostrych załomach ścianek. Prawie wszystkie naczynia z pracowni w Strzelcach Małych oraz skład w Bessowie były pięknie zdobione: motywy rytej lub wyświecannej kratki, linii falistych, jodełki czy luków znaczonych na mokrej glinie występują między plastycznymi listwami modelowanymi na ściankach. Naczynia o wyszukanych kształtach i bogato zdobione uderzają swą oryginalnością. Ale to nie wszystkie ich charakterystyczne cechy. Na ściankach wielu naczyń zachowały się pozostałości barwnych angob: naczynia były kolorowe, pokryte gliną o różnych barwach. Brąz, czerwień, popiel i czerń - to najczęściej spotykane kolory pradziejowej, glinianej zastawy stołowej, produkowanej w warsztatach w Strzelcach Małych.

Do uzyskania kolorowych angob na naczyniach potrzebny był właśnie precyzyjny wypał, a bardzo rygorystyczna technologia wymuszała rozwiązania z glinianą rurą i kanałami odkrytymi w „Janie”. I to jeszcze nie wszystko: kilka skorup pochodzi z naczyń zdobionych odciska-



Próba rekonstrukcji pieca ze Strzelc Małych

mi stempelka w postaci rozetki, kratki i współśrodkowych kół. Zarówno ta ostatnia dekoracja, jak i technologia ceramiki o gładkich ścieralnych powierzchniach, formy niektórych naczyń oraz sposób kształtowania

brzegów posiadają analogie daleko od Strzelc - w kręgu cywilizacji i kultury plemion dackich na terenie obecnej Rumunii. Nie wnioskując w szczególności o możliwościach interpretacji stwierdzić trzeba, iż odkrycia w Strzelcach w części tylko posiadają analogie w kulturze przeworskiej. To co stanowi o oryginalności i odrębności tych licznych materiałów posiada nawiązania w kulturze materialnej plemion dackich poddanych po podboju rzymskim silnym wpływom cywilizacji Cesarstwa. Co więc oznaczać może odkrycie zabytków o takich nawiązaniach nad dolną Rabą? Pojedyncze czy nieliczne naczynia mogły być dowodem kontaktów handlowych, ale odrębności technologii, pieców, większości licznego zespołu naczyń - to dowód być może przybycia na te odległe od kolebki tereny grupy obcych, dackich przybyszów. Ostatnie lata przyniosły już odkrycia materiałów nie mieszczących się w konwencji „przeworskiej”, dowodzących, iż pradzieje niektórych terenów były bardziej złożone, niż się wydawało przed kilku zaledwie laty. Do takich obszarów należy na pewno dolne Nadrabie, gdzie mamy odkrycia nie mieszczące się w kanonie rozwoju jednej kultury.

Rozwiązanie i interpretacja odkryć nad Rabą wymaga dalszych wykopalisk. Przed kilku dniami odkryte zostały w Strzelcach Małych dalsze piece. Trwa klejenie i rekonstrukcja naczyń. Każdy taki szczegół to fragment ogromnej mozaiki wydarzeń, jakie rozegrały się w II - IV stuleciu. Dackie nawiązania ceramiki ze Strzelc Małych stawiają w zupełnie nowym świetle wydawało by się wyjaśnione sprawy genezy garncarstwa „igołomskiego”. W skali szerszej rysuje się konieczność nowego spojrzenia na przebieg wydarzeń w okresie wpływów rzymskich. Istotne dla rozwoju impulsy i wzory kulturowe docierały na tereny około karpackie nie tylko z terenu prowincji Cesarstwa Rzymskiego, ale i kręgu kultury dackiej. O ile te pierwsze odkrywamy i stwierdzamy w wielkiej liczbie na różnych terenach, to Strzelce Małe są jednym z kilku, zdecydowanie najciekawszym z uwagi na odkrycie pieców garncarskich, ośrodkiem o silnych nawiązaniach dackich. Jeszcze niedawno nawet nie można było myśleć o takich „ekstrawagancjach” pradziejów, a dziś jest to całkiem realna możliwość. Takich też odkryć dokonaliśmy z Jerzym Kordeckim w Strzelcach Małych, a badania jakie planujemy na najbliższe tygodnie powinny przynieść odpowiedź na szereg istniejących nadal pytań. Choć pewnie pojawiają się i nowe zagadki pozornie mało ciekawej przeszłości. A pracownia garncarska - to nie wszystkie „skarby” wykopane na strzeleckich polach.

Jerzy Okoński

*Najpierw jest bezkształtny twór. Potem daje się mu jakieś rysy.
Przelewa na niego swoje marzenia.
W powstającą rzeźbę wkłada się część siebie.*

ZAKŁĘCI W DREWNI

- Mam jakiś pomysł. Wyobrażam sobie na przykład jakąś postać. Widzę dokładne kształty. Wtedy biorę do ręki kawałek drewna i zaczynam rzeźbić. Trzeba bardzo uważać. Jedno złe pociągnięcie dłutem i nie będzie tak jak sobie wymarzyłem - mówi Mieczysław Sacha, rzeźbiarz z Brzeska.

Pasja, mamona, odtrutka

Już od piętnastu lat jest to jego pasja. Zaczęło się bardzo zwyczajnie. Kiedy był w Niedźwiedzy, zobaczył u znajomego rzeźby. Zachwycił się nimi. W końcu sam spróbował. Zaczął rzeźbić w drewnie lipowym. Udało się. Spodobało ludziom.

- Pierwsze rzeźby były nieudolne - twierdzi. Jednak coś mnie ciągnęło, żeby zrobić następne.

Swoje dzieła trzyma w pracowni

- Często tam przebywam - wyznaje. Otwieram drzwi i po prostu patrzę na moje rzeźby. Wtedy jest mi tak dobrze. Największą radością jest sama końców-

ka. Powstaje coś z niczego. To cieszy. Kiedy przychodzi jesień, to mnie się aż trzęsą ręce, by coś wyrzeźbić - stwierdza. Zaczynam wcześniej rano. Nie szkicuję żadnych konturów. Od razu wycinam nożykami i dłutem. Gdy rzeźbię postacie, to najpierw powstaje nos, a później inne rysy. Po dwóch, trzech dniach jest gotowe. Zdarza się, że wyrzeźbię i nie jestem z tego zadowolony. Wtedy odstawiam takie cudo do tyłu, za inne posągi. Nie chcę na nie patrzeć.

- Gdy się zdenerwuję, to zaczynam rzeźbić. Zaraz się uspokajam. To doskonała odtrutka na stresy, moje hobby. A poza tym nie chodzę do żadnych kawiarni. Muszę coś robić w wolnych chwilach, żeby mi się nie nudziło. To jest też mamona. Jeżeli raz opęta, to już się od tego nie da uciec.

Pokochać jak Pigmalion

Pan Mieczysław pochodzi z Porąbki Uszewskiej. Ma 65 lat i za sobą 5

wystaw swoich prac: Tarnowie, Nowym Sączu, Dębnie, Brzesku i na Słowacji. Jest murarzem, cieślą, tynkarzem. Jego pasją to rzeźba. Zanim się nią zajął na dobre, robił koła. W jego rodzinie nikt nie rzeźbił. Ojciec był kołodziejem.

- W tej dziedzinie jestem samoukiem. Nie przejąłem od nikogo charakteru twórczego. Być jedynym w swoim rodzaju - to jest coś. Czytam dużo książek o rzeźbie. Jednak to niewiele mi daje - śmieje się. To jest tylko teoretyzowanie. Nawet proporcje mierzę na wycucie.

Mieczysław Sacha najczęściej rzeźbi postacie. Zazwyczaj są to Świątki oraz ludzie podczas pracy: kobiety niosące na plecach chrust, mężczyźni przy żarnach, siewcy, czy obcinający drzewo. Te dzieła ceni najbardziej. Pojawiają się też zwierzęta, zwłaszcza ptaki. Ma również wielkich rozmiarów rzeźby ogrodowe. Wszystkie struga z drewna. Zamalowuje wtedy, gdy widać na nim nieładne słoje. Swoje dzieła podpisuje imieniem i nazwiskiem. Podaje też datę ich powstania, „przyjścia na świat”. Jeśli rzeźby są duże i trudne do wykonania wymagają aż tygodnia pracy.

- Nie jest to zbyt kosztowne zajęcie - wyznaje. Potrzebne są: drewno, dłuta i noże, które robię sam z bardziej przyczepnej stali. Powinno też być natchnienie - uśmiecha się. Wtedy lepiej się pracuje. Nie boję się konkurencji ani krytyki. Nawet gdy ktoś powie, że moje rzeźby mu się nie podobają, to mnie to mobilizuje.

Na razie pan Mieczysław czuje się jakby chodził do szkoły. Cały czas się czegoś uczy. Tylko od siebie. Uważa, że wystarczy jak zerknie na rzeźbę, a już będzie umiał zrobić taką samą. Zdarza się, że kopiuje, ale to go nie cieszy.

- Lubię mieć do czynienia z drzewem - mówi. To fajnie zrobić coś z niczego. Popatrzeć na zakłętę w drewnie postać. Jak Pigmalion, tak zwyczajnie się w nich zakochać.

Wydobyć kształt

Z łatwo dostępnego materiału drzewnego artysta wybiera najczęściej lipę, jawor i brzozę. Zdarza się, że wykorzystuje naturalne kształty drewna, załamania, łuki, sęki i inne nieregularności. Najchętniej rzeźbi w jednym kawałku drewna. Bardzo rzadko stosuje łączenia.

Jego rzeźby cechuje duża ekspresja. Wynika ona z chęci ukazania bólu, smutku, nieszczęść. Dlatego też niektó-



Pan Mieczysław Sacha

re postaci mają wylbrzymione ręce, oczy. Frontalnie ujęte figury są spokojne, bez ruchu, stabilne. Robią wrażenie jakby zastygłych w pozie mniej lub więcej skomplikowanej, ale zawsze bardzo prostej i bezpretensjonalnej. Tylko w kilku rzeźbach widać przedstawienie gestu i ruchu.

Rzeźbiąc w drewnie jestem zmuszony wydobyć z jego bryły odpowiedni kształt - zwierza się pan Sacha - uplastyczyć go właściwym ornamentem oraz ewentualnie uzupełnić polichromią, malowidłem. Farba chroni rzeźbę przed zniszczeniem. Stanowi też dodatkową dekorację i swoją barwą zastępuje lub uzupełnia ornament rzeźbiarski, a niekiedy dodaje strojności.

Zdarza się, że pan Mieczysław stosuje w swoich rzeźbach ornament łuskowy, tworzony przez rytmicznie ułożone, zachodzące na siebie łuski, które pokrywają powierzchnię szat.

- Najbardziej jednak cenię motywy dekoracyjne, które występują jednorazowo w rzeźbach - dodaje.

Wśród dużej ilości eksponatów, które ma artysta, wielkie wrażenie robi rzeźba Chrystusa Frasobliwego, który

zatracił cechy boskie - został przemieniony w zmęczonego człowieka, zadumanego nad losem świata i ludzi. Jego postać kojarzy się z symbolem polskiego ludu, jego zwykłymi problemami, tragedią i uciskiem. Zwraca też uwagę wyrzeźbiony Chrystus, upadający pod ciężarem krzyża. Cała ekspresja figury koncentruje się na twarzy wyrażającej ogromne, nieludzkie cierpienie.

- Moje dzieła są odbiciem codziennych trosk - mówi pan Sacha. Wykonuję też rzeźby pełniące rolę tabu otoczone specjalnym kultem, wynagradzające wszelkie krzywdy i niedole.

Czas rzeźby i sztuka dla sztuki

- Nie mam szczególnie ulubionych rzeźb. Niektóre tylko mniej mi się podobają - twierdzi. Cieszy mnie to, że ludzie przychodzą i je oglądają. Najbardziej zachwycają się rzeźbami przedstawiającymi świętki oraz dawne obyczaje. Każdy odczytuje moje dzieła inaczej. Pozostawiam całkowitą swobodę odbiorcy.

Pan Sacha w wolnych chwilach lubi pracować na działce. Często też spotyka się ze znajomymi. Jednak jesień i

zima to czas rzeźby. Wtedy najczęściej potrafi zrobić. Tej zimy powstało około 13 prac.

- Nie rzeźbię dla pieniędzy - powtarza. Jest to sztuka dla sztuki. To przyjemność. Nie sprzedaję moich dzieł. Co byłbym wart, gdybym się ich pozbył? Poza tym tego by mi brakowało, nie byłbym zadowolony. Jestem emocjonalnie związany z tymi postaciami w drewnie.

Być najlepszym

Jak każdy artysta pan Mieczysław to człowiek bardzo wrażliwy. O sobie mówi, że jest spokojny, kontaktowy. Nie lubi z nikim „zadzierać” ani się wywyższać. Pragnie jedynie tego, by ktoś po nim przejął dłuto. Być może będzie to młodszy wnuk, który próbuje już swoich sił w rzeźbie.

- Zachęcałem do tego zięcia - wyznaje. Ale on się śmiał, że może za jakieś 20 lat postara się wcielić w artystę. Syn wyrzekł się tego zajęcia już dawno. Teraz marzę o tym, żeby moje rzeźby były jak najlepsze.

Renata Skórńóg

HURTOWNIA "RAMS" PROponuje OCIEPLANIE BUDYNKÓW:

RAMS

- SIDINGIEM (od 50 lat stosowanym w USA),
- BOAZERIĄ PCV, wewnętrzną i zewnętrzną (import z Belgii).

OFERUJE RÓWNIEŻ:

- KORKOWE WYKOŃCZENIE WNĘTRZ, W TYM EKSKLUZYWNE PARKIETY, BOAZERIE, TAPETY, (w cenach *Domu Korkowego* w Krakowie)
- BOAZERIE PANELOWE (od 18,70 zł),
- PODŁOGI I ŁISTWY WYKOŃCZENIOWE.

PONADTO POSIADAMY W SPRZEDAŻY DACHÓWKĘ BITUMICZNĄ
(import z USA).

ZAPEWNIAMY CENY HURTOWE, BEZPŁATNY TRANSPORT,
SPRZEDAŻ RATALNĄ ORAZ MONTAŻ.

32-800 Brzesko, ul. Ogrodowa 42 (Hurtownia papierosów),
tel. (0-192) 610-63, po godz. 16.00 tel. 674-83

Józef Czernecki

marzyciel realista

Pogawędek przy czeskim rumie część I

A.P.- Czyelnicy „BIM-u” mieli już okazję zapoznać się z pana życiem zawodowym. Wiedzą, że jest pan rodowitym jadowniczaninem, który potrafił otworzyć przed sobą bramy szerokiego świata artystycznego. Jest pan doskonałym reżyserem, utalentowanym aktorem, znane są pańskie podboje krajowe i zagraniczne na wielu deskach teatralnych. Całe to bogactwo doświadczeń, przeżyć, wysiłków i twórczej pracy czyni pana człowiekiem niezwykle interesującym i barwnym. Jednak wydaje mi się, że brzeszczanie z przyjemnością poznają pańską biografię pozazawodową, chętnie przeczytają opowieści o korzeniach, o ludziach, ziemi, z której pan się wywodzi. Zdaję się na pana sentymenty i wspomnienia i proszę o uchylenie rąbka tajemnicy. Życie prywatne jest z natury bardziej ciekawe dla obserwatorów.

J.Cz.- Postawiła panie przede mną nielatwe zadanie, bowiem wspomnień jest całe morze, ludzi znajomych ogromne rzesze, pamiętek z dzieciństwa również nie brakuje. Mam schowanych sporo zdjęć, które być może uda mi się kiedyś opublikować. Utrwaliłem na nich Jadowniki, których ludzie z pewnością dziś już nie pamiętają. Pewnie chętnie obejrzeliby kościół pod wezwaniem św. Prokopa, który nie wyglądał wtedy jak dziś, przypomnieliby ulice i siebie samych. Lubilem robić zdjęcia. Przepraszam, że nie mówię wszystkiego od początku, ale nie o chronologię tu chodzi.

A.P.- Oczywiście, że nie można wspomnień ująć w sztywne ramki pytań. Proszę więc o obrazy, jakie nasuwają się w trakcie rozmowy.

J.Cz.- Może zacznę od tego, że ja od najmłodszych lat byłem poszukiwaczem sposobu na życie, byłem bez przerwy rozczarowany poglądem świata, to znaczy ciągle nie zgadzała mi się rzeczywistość z ideą, również z moralnością, z tym, co przekazywali starsi. Często szukałem jakiegoś porządku, hierarchii w życiu, w świecie. Ja tego nigdzie nie znajdowałem. Ciągłe jakieś zakłamanie, niesprawiedliwość itd. I to się już zaczynało od internatu w Dębicy, gdzie uczęszczałem do średniej szkoły i tam zaczynały się pierwsze konflikty. Pamiętam, że wybrano mnie kiedyś na przewodniczącącego internatu. Koledzy zaczęli do mnie przy-

chodzić z żalami, że mają dość zupy mlecznej, żebym ja zaprotestował, zrobił zebranie i przedstawił problem kierownikowi. Ten zrobił zebranie i spytał:

- No to komu nie smakują zupy mleczne ? Nikt wówczas ze strachu się nie zgłosił i zostałem jako jedyny burzyciel, wicherzyciel.

- Proszę - rzekł kierownik - wszystkim smakują, ty jesteś niezdrowy element. - I mnie wyrzucono z internatu.



Reżyser w karykaturze

Wtedy się zbuntowałem. Przyjąłem obserwatorski stosunek do życia, jego porządku szukałem wszędzie. I również potem, kiedy skończyłem technikum, poszedłem do „Błasanki”, widziałem, że to nie jest to, czego chcę od życia. Wszystko było dla mnie teatrem, każdy coś gra. Ja teraz gram podległego wobec obcego człowieka, który przyjął na siebie rolę kierownika i ulega dyrektorowi. W związku z rozdany mi funkcjami ludzie próbują się zachowywać czyli grać. Niedługo po tym znalazłem książkę pt. „Teatr życia codziennego” amerykańskiego socjologa Goffmana i pomyślałem, że w swych poglądach nie byłem wcale taki głupi. Pamiętam, jak pracowałem w „Błasance” w dziale reklamy. Musiałem prezentować wyroby na wyjazdach nie będąc przekonany do ich wartości, ale wiedziałem, że muszę reklamować tak dobrze, żeby zapewnić puszkom najlepsze lokaty. Widziałem, że ten bałagan naokoło mnie jest, że ludzie mówią i robią co innego, a naprawdę kim innym są.

Potem było wojsko. Wydawało mi się,

że jest to taka organizacja zbudowana na porządku i dyscyplinie, do której zgłosiłem się niemal na ochotnika.

A.P.- Czy to się stało bezpośrednio po technikum ?

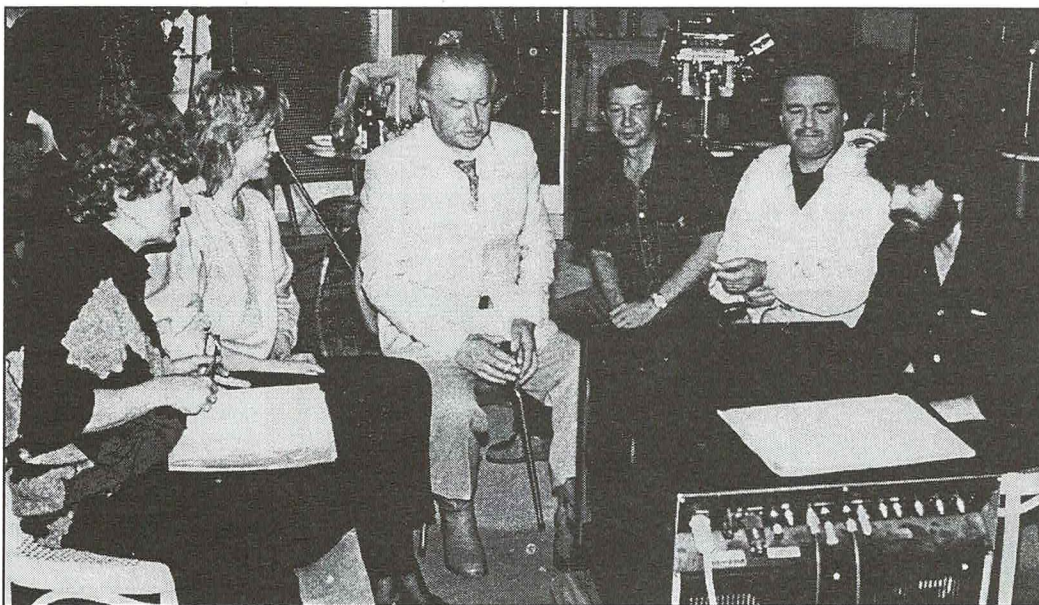
J.Cz.- No, nie. Pracowałem pół roku na „Błasance” i liczyłem na to, że mnie na jesień wezmą do wojska. A oni mnie nie wzięli. Ja byłem strasznie rozczarowany, bo marzyłem, że zaraz po służbie będę człowiekiem wolnym, żeby robić to, co chcę. Gdy na jesień się nie doczekałem, poszedłem do WKU, upomnieć się, że ja wypatrywałem, a tu nic. Śmiano się ze mnie, że jestem gorliwy. Takie sytuacje się nie zdarzają. Poborowi raczej odraczają pobór, a tu przychodzi młody człowiek z włosami jak u Beatlesów i lamentuje. Na wiosnę więc mnie zabrali do wojska. Dostałem się do czołgów i tak skończyłem Podoficerską Szkołę Pancerną, zostałem specjalistą kierowcą - mechanikiem czołgowym. To była dla mnie czarna magia, bo wybór technikum mechanicznego był już wielką pomyłką życiową. Mądrzejsi ode mnie, tzn. mama, wychowawczyni z podstawówki p. Hazik, kierownik szkoły p. Kostrzewa chcieli, bym wybrał liceum pedagogiczne w Bochni. Teraz wiem, że mieli lepsze wyczucie, że ja nie byłem umysłem ścisłym. Zresztą ciągle miałem artystyczne zapędy. Recytowałem, grałem w teatrzykach, kabaretach. No ale ja głupi zrobiłem swoje. Chciałem mieć zawód, a liceum go nie dawało. Wolałem coś potem dorobić. Tak więc trafiłem do czołgów, ale na szczęście i tam wykazałem się rozlicznymi talentami: malowałem, redagowałem gazetę w jednostce, pisałem do prasy wojskowej, w związku z tym zrobiono ze mnie kierownika klubu żołnierskiego, zająłem się kulturą w jednostce i to mnie utwierdziło w przekonaniu, że ja nie mogę amatorsko, a poważnie zająć się działalnością kulturalną - że sam mogę być artystą. Później nawet pomyślałem o reżyserii, chciałem więc poznać teatr od środka, zostać aktorem.

A.P.- Słyszałam, że pomogło też panu misterium wystawiane w słotwińskiej parafii.

J.Cz.- A tak. Po wojsku wróciłem do „Błasanki”. Tam zrobiliśmy jakiś kabaret fabryczny, śpiewałem, głosiłem monologi, dialogi. I potem właśnie Słotwina organizowała „Misterium narodzenia Jezusa”. Ludzie stamtąd wiedzieli, że ja po służbie zdawałem do szkoły teatralnej. Było to oczywiście z biegu, rozpoznawczo, aby przekonać się, jakie wymagania stawia uczelnia. Nie dostałem się. Gdy później miałem możliwości wglądu w dokumentację, odczytałem uzasadnienie, że nie przyjęto mnie przez naleciałości dialektyczne.

A.P.- Jakie one były ?

J.Cz.- Pamiętam do dziś, że mówiłem „tu-tej”, „jażem” i temu podobne. Podejrzewano mnie również o wadę wzroku - o zezą, co było dla mnie pełnym zaskoczeniem, bo po



J. Czernecki z aktorami

dokładnych badaniach z kategorią „A” zostałem przyjęty przecież do jednostki desantowej. Myślę, że odrzucenie musieli po prostu czymś uzasadnić. W związku z tym krajanie wiedzieli, że miałem ambicje aktorskie i zaproponowali mi udział w misterium. Poszedłem, zagrałem jedno, drugie przedstawienie ... Muszę powiedzieć, że było to dla mnie wielkie przeżycie. To był tak żywy teatr, że ja do dziś, przechodząc przez różne sceny, grając i reżyserując, pamiętam pierwsze me role Lucyfera, który knuje podstępny wśród pasterzy, by nie doszli do Jezusa, pamiętam reakcje tych „babciów” siedzących w kościele, które krzyczały:

Uch, tfu, ty lotrze, ty Belzebubie wstrętny ! Ludzie reagowali bardzo żywiołowo. Pamiętam, w „Misterium męki Pańskiej” grałem znów Judasza, który po zdradzie poszedł się powiesić. Gdy zakładałem pętlę na szyję, ludzie krzyczeli:

- Ty zdrajco ! Dobrze ci tak ! Ty zdrajco jeden !

Później ucharakteryzowaliśmy aktora na figurkę Chrystusa zmartwychwstałego z ołtarza. Gdy ruszył ręką i zaczął błogosławić, ludzie padli na kolana i śpiewali „Alleluja ! Chrystus zmartwychwstał”. Płakali i autentycznie przeżywali. To jest piękne. Z perspektywy czasu wiem, że tak reagują ludzie prości, albo dzieci w teatrze. To wytwarza pozytywną energię. Tego bardzo mi brakowało później w teatrze profesjonalnym. Nie byłem do końca przekonany o kontakcie emocjonalnym z widzami. Jak widziałem zmęczone wycieczki, które ganiały po Krakowie, albo jeszcze lepiej - przyjechały z Oświęcimia, a potem siedziały w Teatrze Słowackiego, nawet nie dla spektaklu, a dla kurtyny Siemiradzkiego, wiedziałem, że zaraz mogę usłyszeć z widowni chrapanie. I nagle na przerwie zaczynały się brawa, kil-

koro wyrywało się z błędnego snu i wtórowało nie wiedząc, gdzie są. Robiło mi się wtedy trochę smutno.

Tutaj było inaczej. Ludzie znajomi wręcz kibicowali sobie.

Pamiętam, że był taki amatorski Teatr Kolejarza, który działał w Krakowie, Nowym Sączu i on mocno propagował i podtrzymywał kulturę regionalną. Aktorzy zawodowi starali się w tym uczestniczyć. Tutaj do „Misterium narodzenia Jezusa” przyjeżdżał znany ówczesnie aktor Liburski, który zginął śmiercią tragiczną koło Krynicy przy jednym z takich objazdów. Zresztą proboszcz ze Slotwiny sprowadzał zawsze jakiegoś fachowca, by się opiekował przedstawieniami i garstką ludzi występujących. Niestety nie pamiętam nazwiska proboszcza. Wiem, że wtedy był już taki staruszek. W takiej atmosferze odkrywałem swe twórcze zapędy.

A.P.- I właśnie na Slotwinie został pan zauważony przez profesora PWST, pana Dobrzańskiego.

J.Cz.- Tak, tak. On zaakceptował moje myślenie. Przekonał mnie, że mam szansę w szkole teatralnej. Za drugim razem dostałem się więc bez problemu jako jeden z najlepszych studentów, bo już wiedziałem oczywiście, jak się zachować. Odrzucono nawet mego zeza, a nad naleciałościami dialektycznymi popracowałem trochę. Dziś z perspektywy czasu czuję, że ciągle byłem czymś rozczarowany, bo ja, będąc młodym, byłem wielkim idealistą i wydawało mi się, że jak człowiek chce mówić do ludzi, dyskutować z nimi o problemach życia, musi sobie znaleźć jakieś miejsce, z którego będzie mówił. A że takich miejsc jest kilka, że to może być ambona w kościele, trybuna polityka, katedra na uczelni, scena w teatrze, ja właśnie wybrałem scenę. Wiedziałem jednak, że lu-

dzi, których się chce uszlachetniać, nie znajdzie się ani w kościele, ani w teatrze. Czulem więc pewien niedosyt. W związku z tym, jak pisał Różewicz, „mówię do was, którzy mnie nie czytacie”. To jest jedno z rozczarowań.

A.P.- W dzieciństwie był pan też ministrantem. Czy to nie było już pewnym poszukiwaniem sceny ? Czy nie miało czegoś z aktorstwa w takim małym środowisku wiejskim ?

J.Cz.- Dokładnie. To było to. Ja to brałem wtedy jako celebry, jako rodzaj teatru uświęconego. Ja to mocno przeżywałem. Zresztą długi czas służyłem z pani ojcem i obaj byliśmy o krok od seminarium duchownego. Trudno nam było wyrósć z tej ministrantury. Ale brało się to stąd, że zawsze chciałem być kimś. To kto tu jest ktoś ? Ktoś to jest ksiądz proboszcz, organista, kierownik szkoły, nauczyciel.

A.P.- Czyli jak się człowiek koło takich osób kręci, to zostanie również kimś ?

J.Cz.- Tak ludzie myśleli. Ale głównie chodziło mi o to, by dorósć do autorytetów, wokół których się kręciłem. Teraz wiem, że generalnie wszystko jest wynikiem decyzji, wynikiem wybierania drogi i wynikiem przy-padku.

Ja byłem uparty, wierzyłem w to, że się uda i wyrywałem się do wielkiego świata. Każdemu ambitnemu człowiekowi, nawet z małego miasteczka, nawet z takiej wioski jak moja, może się udać. Powtarzam, ja głęboko w to wierzę ...

Pogawędek cz. II już wkrótce.
Zapraszam **Agata Podłęcka**

P.S. Przepraszamy p. J. Czerneckiego za błąd literowy jaki wkraśli się do jego nazwiska umieszczonego pod zdjęciem.

Pani na zamku



fol. P. Duda

Lidia Luchter Krupińska mimo, że urodziła się w Starachowicach, od początku swego życia związana była z Krakowem. Tam się wychowała, skończyła szkołę średnią i podjęła studia historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po studiach podjęła pracę w krakowskich PKZ w Pracowni Konserwacji Dziel Sztuki. Podyplomowo ukończyła Studium Konserwacji Zabytków. W 1977 roku została pracownikiem Muzeum Okręgowego w Tarnowie przygotowując się jednocześnie do objęcia kierownictwa zamku w Dębnie, który wtedy znajdował się w końcowym stadium remontu. „Nie widziałam się w tej roli, miałam dużo obaw, ale kiedy zobaczyłam zamek zakochałam się w nim i stwierdziłam, że spróbuję”. Ta przygoda trwa już 20 lat.

Proszę opowiedzieć o swojej pracy.

Mimo, że jestem tu już od wielu lat praca ciągle mnie zaskakuje. Daje nieoczekiwane radości i sukcesy ale także przynosi kłopoty i zmartwienia. Na szczęście sprawy trudne dość szybko odchodzą w niepamięć. Jestem tu w uroczej dobrowolnej niewoli. Jestem tu bo kocham to miejsce, a wiadomo, że każda miłość jest trudna.

Spełniam wiele ról, jestem, rzec można, zamkowym omnibusem. Muszę organizować i nadzorować zajęcia moich pracowników. Szczególnie dużo wysiłku i bieganiny mamy w okresach wzmożonego ruchu turystycznego. Brakuje nam tłumacza, przewodników. A bez względu na to czy w grupie są dwie osoby czy jest ich dwadzieścia trzeba im wszystko pokazać, oprowadzić i najlepiej jeszcze

wzbudzić zachwyt, żeby zechcieli przyjść tu znowu.

Prowadzę także czysto biurową pracę, piszę sprawozdania, protokoły, oprócz tego jestem historykiem sztuki. Zajmuję się organizowaniem wystaw, czuwać nad ekspozycją stałą. Liczba eksponatów na zamku stale się powiększa.

Kiedy w 78 roku otwierano wnętrza dla zwiedzających było około stu eksponatów, teraz jest ich dziewięć razy więcej. Część z nich przyszła do nas z muzeum tarnowskiego, sporo też kupiliśmy. Przyjmujemy także dary i depozyty. Od kilku lat robienie zakupów coraz bardziej się ogranicza, głównie z powodu braku pieniędzy. Dawniej Desy przysyłały oferty do muzeum, teraz będąc w Krakowie wstępuję do nich okazjnie ale ciężko jest trafić na coś wartościowego co pasowałoby do naszych wnętrz.

Na bardzo wysokim poziomie stoi zamkowa biblioteka.

Liczy ona około 1200 pozycji, z czego dużą część stanowią dębniana. Są tu księgi traktujące o obyczajowości szlacheckiej, staropolskich zwyczajach, historii sztuki.

Zamek jest miejscem ożywionej działalności kulturalnej i oświatowej.

Tak, niewątpliwie. Odbývają się tu koncerty, do tej pory było ich około 60-ciu, widowiska, przedstawienia teatralne, imprezy okolicznościowe. Jesteśmy w stałej współpracy z działającym w Tarnowie Towarzystwem Przyjaciół Węgier. To z ich inicjatywy wmurowana została tablica pamiątkowa Balinta Balassie-

go, zakupiliśmy także kopię portretu tego wspaniałego poety. Towarzystwo organizuje tu własne imprezy związane np. z jego rocznicami.

Jeżeli zaś chodzi o działalność oświatową to jest ona dość specyficzna. Na początku próbowałam organizować spotkania i prelekcje i przyciągnąć na zamek ludność miejscową, ale spalało to na panewce. Szkoły również nie zareagowały na ofertę pogadanek, odczytów i lekcji z historii sztuki, historii stylów itp. Ale wcale się nie dziwię. Dzieci wolą zwiedzić, zobaczyć zamek niż słuchać nudnych wykładów. Więc zmieniłam profil oferty, w inny sposób staram się zainteresować, zarówno szkoły jak i miejscowych, legendami związanymi z zamkiem, jego historią. Wspólnie ze współpracownikami organizuję imprezy związane z Dniem Dziecka, mini turnieje i biegi rycerskie, konkursy wiedzy o zamku i wsi. W ubiegłym roku zorganizowała pani prawdziwy turniej rycerski.

Ilość jego uczestników przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Mam nadzieję, że turniej na stałe wejdzie już do kalendarza ważnych imprez na naszym terenie. W tym roku chcę zachęcić wszystkich uczestników aby wystąpili w strojach historycznych, a na zakończenie odbędzie się wielki bal maskowy. Moim marzeniem jest aby zaakceptowała to wieś, chcę przekonać ludzi do uczestnictwa w kulturze. Przypomnieć im ich korzenie, przynależność narodową i kulturową, zwyczaję, niezwykle bogatą przeszłość. Zamek w Dębnie jako bądzące jedyny na południu Polski ma odpowiednie warunki terenowe do organizowania tego typu imprez.

A jakie propozycje ma pani dla turysty i widza bardziej wymagającego?

Przez cały czas uzupełniana jest ekspozycja stała. A jest ona bardzo bogata i najbardziej wysublimowany znawca znajdzie tu coś dla siebie. Organizujemy tematyczne wystawy czasowe, teraz przygotowujemy się do wystawy pod tytułem „Kawa czy herbata”. Udoświadczymy ekpozycję gospodarczą, co uważam jest bardzo nowatorskie, gdyż niewiele muzeów może się takowymi poszczycić. Odtworzyliśmy i udostępniiliśmy trzy pomieszczenia: winnicę, kuchnię i skarbiec. Wkrótce otworzymy podwoje spiżarni i apłeki domowej.

Do Dębna chętnie przyjeżdżają filmowcy. Nawet na dzisiaj umówiona jestem z realizatorami filmu „Ogniem i mieczem”. A wcześniej nakręcono tu wiele filmów, głównie historycznych. Były to takie wielkie obrazy jak: „Królowa Bona”, „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”, „Kancierz”, „Ojciec królowej”. Z tym ostatnim filmem wiąże się ciekawe i trochę zabawne wspomnienie. Na zdjęciu przyłatywał śmigłowcem (co było wielkim wydarzeniem dla całej wsi) wielki polski aktor Jan Englert (zobaczenie go na własne oczy było drugim wielkim widowiskiem). Zachowywał się z całą manierą godną wielkich i sławnych.

Później dowiedziałam się, że sekwencje z Englertem wycięto. Kręcono tu dokumenty fabularyzowane, np. „Kochankowie z Dębna” czy „Jagiellonowie”. Ostatnio bawił tu syn Daniela Olbrychskiego, który grał w filmie „Dzieje mistrza Twardowskiego”.

Każdy film i mnie przynosi coś nowego, pokazuje mi mój zamek w zupełnie innej aranżacji i proszę mi uwierzyć, że jest to za każdym razem niezwykle przedstawienie.

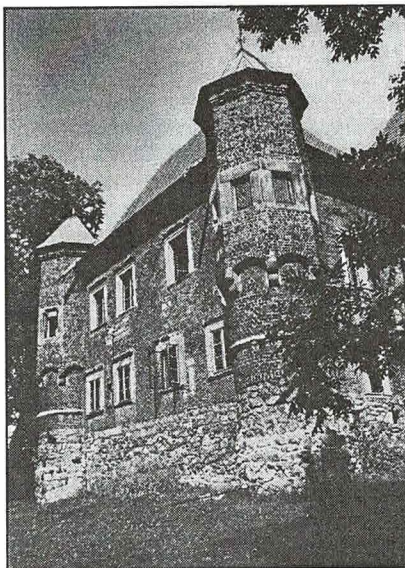
Zamek prowadzi także, proszę wybaczyć określenie, działalność usługową.

Tak to można nazwać. Wypożyczamy wnętrza dla potrzeb Urzędu Stanu Cywilnego. Dysponujemy dwoma ofertami: tańszą i droższą. Ta druga jest oczywiście bardziej atrakcyjna. Zawsze staramy się aby nowożeńcy odczuli, że znajdują się i pobierają w miejscu absolutnie niezwykłym. W zabawny sposób przypominamy obrzędy, obyczaje i wróżby związane ze ślubem i weselem. Zabieramy młodą parę w mini podróż poślubną, czyli oprowadzamy ich po zamkowych komnatkach.

Jest pani autorką wielu publikacji. Nad czym pracuje pani obecnie?

Kończę trzeci tomik opracowania ikonograficznego zamku. Przygotowuję poszerzony przewodnik po zamku. Chcę w nim zwrócić uwagę zwiedzającego na konkretne eksponaty. Pracuję nad monografią zamku, zbierze ona wszystkie dotychczasowe wyniki badań historycznych, archeologicznych i innych.

Proszę powiedzieć, czy jest na zamku eksponat z którym jest pani związana szczególnie?



fol. P. Duda

Może jest to bucik Królowej Marysieńki Sobieskiej, a może...Lubię wszystkie eksponaty, z każdym wiążą się jakieś wspomnienia, historie, każdy wzbudza we mnie określone emocje. I cały czas czekam na to, że znajdzie się jakiś kolekcjoner, który złoży w naszym

zamku jakiś zupełnie wspaniały depozyt.

Czy przechadzając się po zamku czuje się pani jak ktoś wyjątkowy, jak jego królowa?

No cóż, stanowisko takie wiązało się z ogromnymi zaszczytami i gronem ludzi gotowych na każde skinienie. Ale po części czuję się jak pani tego zamku dlatego, że udało mi się go podnieść do rangi miejsca żywego. Nie są to typowe muzealne wnętrza o gablotowym charakterze, tchnęłam w ten obiekt ciepło. To zapewne duchy właścicieli pomagają mi w urządzaniu zamku. To one kierują moją ręką, kiedy ustawiam eksponaty w konkretnych miejscach podnosząc ich charakter a wewnątrz dodając piękna i przytulności.

Zamek jest dla pani nie tylko miejscem pracy ale także domem.

Tak i dlatego w dwójnasób czuję się tu niezwykle. Jest to mój dom, moje miejsce na ziemi i wdzięczna jestem za to losowi. Będąc młodą dziewczęciem marzyłam o tym aby zamieszkać w jakimś tajemniczym zamku lub pałacu. I tak się stało. Jestem blisko natury, mogę przechadzać się po cudownych miejscach i snuć refleksje nad otaczającą mnie rzeczywistością. Zamek jest realizacją mojego życia, jest jego sednem.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Zofia Sitarz

Informacja o możliwościach kształcenia i warunkach przyjęcia do kl. I w LO im. M. Kopernika w Brzesku w roku szkolnym 1997/98

1. Informacja ogólna:

W roku szkolnym 1996/97 tradycyjne profile nauczania zostały zastąpione profilowaniem uczniów (a nie jak dotychczas klas) poprzez fakultety. Proponujemy:

Klasy pierwsze - kształcenie ogólne w zwiększonym wymiarze godzin, bez zajęć fakultatywnych;

W klasach drugich - każdy uczeń wybiera jeden z proponowanych fakultetów: matematyczny, biologiczny lub historyczny (2 godz. tygodniowo);

W klasach trzecich - kontynuacja fakultetu z kl. II (2 godz.) i wybór drugiego fakultetu z: języka polskiego, geografii, fizyki lub chemii (2 godz.);

W klasach czwartych - kontynuacja wybranych fakultetów z: kl. II (3 godz.) i kl. III (2 godz.);

W zależności od sytuacji kadrowej szkoły istnieje możliwość powołania od klasy III fakultetów języków obcych.

2. Języki obce:

- język niemiecki
- język angielski
- język rosyjski

W każdej klasie obowiązują dwa języki obce, ich przydział uzależniony jest od możliwości

kadrowych szkoły. Każdy uczeń musi kontynuować język obcy nauczany w szkole podstawowej.

Dokumenty:

- podanie
- 3 fotografie (podpisane na odwrocie)
- dokumentacja zdrowotna (należy przynieść zaraz po zakończeniu roku szkolnego 96/97)
- świadectwo z VIII klasy

Termin składania podań: 15.03.1997 - 15.05.1997 r. w sekretariacie szkoły, codziennie w godz. 10.00 - 13.00.

Egzaminy wstępne:

a) pisemny

- język polski - 23.06.1997 r. godz. 9.00
- matematyka - 24.06.1997 r. godz. 9.00

Na egzamin należy przynieść legitymację szkolną.

W przypadku uzyskania oceny ndst. w jednym z w/w przedmiotów uczeń ma możliwość składania egzaminu poprawkowego w formie ustnej. Pozytywny wynik egzaminu poprawkowego warunkuje dopuszczenie kandydata do części ustnej egzaminu wstępnego. Uzyskanie oceny ndst. z obu przedmiotów w części pisemnej eliminuje ucznia z dalszej części egzaminu wstępnego.

b) ustny (uzależniony od decyzji dyrektora szkoły):

Kandydat zdaje egzamin ustny z jednego wybranego przez siebie przedmiotu:

- język polski - chemia
- geografia - matematyka
- fizyka - historia
- biologia - język obcy nowożytny

Laureaci konkursu stopnia wojewódzkiego są przyjmowani do wybranej przez siebie szkoły średniej bez egzaminu wstępnego na podstawie zaświadczenia komisji konkursowej - jeżeli z przedmiotów egzaminu wstępnego nie objętych konkursem otrzymali ocenę co najmniej dobrą na świadectwie szkoły podstawowej.

Laureaci konkursu rejonowego zakwalifikowani do konkursu wojewódzkiego są zwolnieni na egzaminie wstępnym z przedmiotu zgodnego z przedmiotem konkursu.

W marcu i kwietniu zapraszamy młodzież szkół podstawowych wraz z opiekunami na spotkania do naszej szkoły w ramach akcji „Drzwi otwarte szkoły” (należy wcześniej ustalić termin spotkania).

**Zapraszamy i życzymy powodzenia
Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego**

Oficerowie Wojska Polskiego zamordowani przez NKWD

Ppor. Rez. Piech. Jan Rybicki (1896 - 1940)

Ppor. Rez. Jan Rybicki, ekonomista, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej 1939 r., urodził się 8 kwietnia 1896 r. w Brzesku w rodzinie Stanisława i Teofili ze Studzińskich. Początkowo uczył się w rodzinnym mieście, a następnie w Krakowie, gdzie w 1912 r. ukończył Średnią Szkołę Handlową przy Akademii Handlowej. W tym samym roku wstąpił w szeregi „Sokoła”. Z chwilą wybuchu I wojny światowej udał się z Brzeska do Tarnowa, skąd jako członek I Drużyny II Tarnowskiego Okręgu „Sokoła”, w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. został odesłany do formującego się we Lwowie Legionu Wschodniego. Po jego rozwiązaniu został przymusowo wcielony w szeregi 57 pp armii austriackiej. Na froncie włoskim został ciężko ranny w 1918 r. Przez szereg miesięcy przebywał w szpitalach w Trydencie, Pradze i Nowym Targu. W latach 1919 - 1920 brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

W 1921 r. wyjechał do Sosnowca, gdzie do 1929 r. był sekretarzem i nauczycielem

księgowości w Państwowej Średniej Szkole Technicznej Kolejowej. W 1929 r. został naczelnikiem kancelarii w Państwowej Szkole Górniczo-Handlowej w Dąbrowie Górniczej.

Po kolejnych ćwiczeniach wojskowych awansował na podporucznika ze starszeństwem od 1 września 1931 r. Przydzielony mobilizacyjnie do 11 pp w Tarnowskich Górach. 1939 r. został zmobilizowany do macierzystej jednostki wojskowej. Walczył w składzie 23 Dywizji Piechoty Armii „Kra-ków”. W dniu 28 września 1939 r. w Sienawie nad Sanem dostał się do niewoli sowieckiej. Przebywał przejściowo w obozie w miejscowości Błoto koło Putywła, a od listopada w obozie jenieckim w Kozielsku. 18 kwietnia 1940 r. zamordowany został przez NKWD w lesie katyńskim (lista wywozowa z Kozielska do Katynia nr 036, poz. 8; Lista katyńska nr 03340). Odznaczony był Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym „Za Wojnę 1918-21” i Medalem X-lecia Odzyskanej Niepodległości. Był członkiem Związku Legionistów Polskich i Towarzystwa Tatrzańskiego.

Por. Jan Musiał (1900 - 1940)

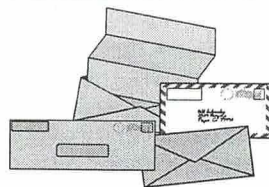


Por. rez. piech. Jan Musiał, legionista, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej 1939 r., urodził się w 1900 r. Pochodził z Wesołowa (gmina Zakliczyn). Jako uczeń gimnazjalny zgłosił się w 1916 r. do ochotniczej służby w Legionach Polskich, uczestniczył w walkach frontowych do lipca 1917 r., do czasu kryzysu przysięgowego. Od listopada 1918 r. służył w WP, uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919-1920, awansując do stopnia podoficerskiego. Po zakończonej wojnie kontynuował naukę w I Gimnazjum im. K. Brodzińskiego w Tarnowie, a po uzyskaniu matury ukończył 2-letnie Studium Pedagogiczne w Krakowie. Absolwent Szkoły Podchorążych

Rezerwy, awansowany na podporucznika, a po kolejnych ćwiczeniach wojskowych na porucznika rez. WP. Był nauczycielem geografii, jego żona Łucja też była nauczycielką. Pracowali oboje w Suchowoli na Podlasiu, gdzie por. rez. Jan Musiał był kierownikiem szkoły powszechnej. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do Ośrodka Zapasowego 18 Dywizji Piechoty, uczestniczył w kampanii wrześniowej, a po 17 września 1939 r. zagarnięty został do niewoli sowieckiej i osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku na Ukrainie. Z obozu kierował korespondencją do żony do Suchowoli. Został zamordowany przez NKWD w Charkowie w kwietniu 1940 r. Żona Łucja wraz z nieletnim dzieckiem została wywieziona z Suchowoli do Kazachstanu (ZSRR) i tam przebywała do 1946 r., skąd powróciła do Suchowoli. Do czasu przejścia na emeryturę pracowała w szkole podstawowej w Suchowoli, gdzie m.in. była nauczycielką późniejszego księdza Popiełuszki. Dzięki staraniom p. Barbary Sciąńskiej (bratanicy) zamieszkałej w Tarnowie nazwisko por. Jana Musiała zostało umieszczone na tablicy pamiątkowej w tamtejszym kościele księży Filipinów. Por. Jan Musiał odznaczony był Medalem Pamiątkowym „Za wojnę 1918-1921”.

Władysław Bartosz

List do redakcji



Do artykułu p. Danuty Lechnia (BIM nr 3 z 1997 r.), pragnę dodać, że omawiany w nim kpt. Piech. Roman Józef Zdrochecki (1910-1940), urodzony w Zdrochcu (a nie w Zrochcu - jak błędnie podano) absolwent Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowie - Komorowie, awansowany 15 sierpnia 1931 r. na podporucznika, a 1 stycznia 1934 r. na porucznika w 17 pp w Rzeszowie, przeniesiony do batalionu KOP „Łużki” (mylnie podano Żużki”) i tam awansowany na kapitana w dniu 19 marca 1939 r., we wrześniu 1939 r. brał udział w walkach jako d-ca kompanii ckm 3 Pułku KOP dowodzonego przez płk. Zdzisława Zajączkowskiego. Pułk początkowo wchodził w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, a następnie w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. W rejonie Kowla 3 Pułk KOP brał również udział w walkach z oddziałami sowieckimi. Kpt. R. Zdrochecki dostał się 23 września do niewoli sowieckiej i osadzony został w obozie jenieckim w Kozielsku. W kwietniu 1940 r. przewieziony został z Kozielska do Katynia i zamordowany przez NKWD (lista wywozowa z dnia 5 kwietnia 1940 r., poz. 36; Lista katyńska nr 0163).

Również w nr 3/1997 BIM w artykule p. Józefa Wojciechowskiego omawiana jest postać ppor. Rez. Piech. Marceliego Wyczasanego, urodzonego 9 stycznia 1913 r. Prezentowany tam oficer pod koniec sierpnia 1939 r. został zmobilizowany na d-cę plutonu do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, który we wrześniu 1939 r. walczył z Niemcami w składzie 2 Brygady Górskiej dowodzonej przez płk. Aleksandra Stawarza. Po 17 września 1939 r. ppor. rez. M. Wyczasany został na terenach wschodnich zagarnięty do niewoli sowieckiej oraz osadzony w obozie jenieckim w Kozielsku. Zamordowany przez NKWD w Katyniu w dniu 14 kwietnia (lista wywozowa z Kozielska do Katynia nr 032/3 poz. 95; Lista katyńska 03105).

Władysław Bartosz

R.C. - Od kilku lat twoje nazwisko stało się znane w Brzesku za sprawą organizacji szeregu imprez sportowych i charytatywnych. Czy jesteś urodzonym brzeszczaninem? Proszę, powiedz kilka zdań o sobie?

J.P. - Urodziłem się na terenie powiatu brzeskiego w Łoniowej, do szkoły uczęszczałem w Łysej Górze, później do Technikum Samochodowego w Nowym Sączu, następnie studiowałem na Akademii Górniczo - Hutniczej w Krakowie, której z różnych względów nie dane było mi ukończyć. W każdym razie nie uważam tego okresu za stracony, ponieważ uczelnia daje podstawy samodzielnego, logicznego myślenia i to później bardzo mi się przydało. Mieszkalem w Krakowie do 1982 r. i pracowałem w Centrali Produktów Naftowych. Nadarzyła się okazja aby wyjechać do ZSRR na budowę gazociągu Oranienburskiego, warunek był jeden, zapisać się do partii i zapisałem się. Po trzech miesiącach będąc już w ZSRR wypisałem się z PZPR. Było to ogromnym zaskoczeniem, szczególnie dla ludzi radzieckich. Chciano mnie nawet odesłać do kraju, ostatecznie jednak zostałem.

R.C. - Jaka była przyczyna twoich przenosin z Krakowa do Brzeska?

J.P. - Mojemu synowi, Kamilowi, który odnosi teraz pewne sukcesy sportowe, w tym roku zdaje egzamin dojrzałości, nie służył klimat. Lekarz powiedział, że albo w ciągu miesiąca opuścimy Kraków, albo dziecko umrze. Decyzja mogła być tylko jedna, znaleźliśmy stary, drewniany domek w Brzesku i od 1982 r. w nim zamieszkaliśmy. Domek wyremontowaliśmy i mieszkając w nim 6 lat, jednocześnie rozpoczęliśmy budowę nowego budynku. Kiedy przyjechałem do Brzeska, musiałem rozglądać się za jakąś pracą i udało się. Zacząłem pracę jako zastępca kierownika transportu w Browarze Okocim. Jednocześnie nosiłem się z zamiarem utworzenia swojej własnej prywatnej firmy i kiedy rozwiązano transport przy browarze, zarejestrowałem działalność rzemieślniczą: metaloplastyka i usługi elektromechaniczne. Produkowałem lampy naftowe, kuchenki elektryczne, żelazka i cały osprzęt. Po wypełnieniu rynku, wykorzystując wiedzę, którą nabyłem podczas moich pobytów w Niemczech Zachodnich, przeprofilowałem swoją firmę na branżę budowlaną.

R.C. - Kto zaraził cię bakcyliem sportowym, jak wpadłeś na pomysł organizowania wyścigów rowerów górskich?

J.P. - Jeżdżąc na zachód widziałem jak wielu młodych ludzi bierze udział w różnego typu imprezach sportowych, imprezach masowych, u nas tego nie było, dlatego w 1995 r. postanowiłem zorganizować coś dla młodzieży. Pierwszym pomysłem było zorganizowanie turniejów tenisa stołowego dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Pierwsze turnieje organizowałem w dolnym kościele, bo tam można było rozłożyć kilka stołów do gry w tenisa. Warunki były kiepskie, po meczach na stołach była gruba warstwa pyłu unoszącego się

Spółecznikowska pasja

Rozmowa z radnym - Józefem Pabianem

z posadзки. Zaproponowałem księdzu, że wykonam nową podłogę za swoje pieniądze pod warunkiem użyczenia tej sali na turnieje tenisowe. Ksiądz na to przystał i od tej pory w sezonie jesienno zimowym urządzam turnieje dla dzieci i młodzieży, jest ich 5 - 6 i cieszą się ogromną popularnością. W sezonie letnim zacząłem organizować zawody rowerów górskich, tworząc cykl imprez w ramach Pucharu Brzeska w kilku kategoriach wiekowych. Ponieważ widziałem takie zawody o mistrzostwo Polski w Krynicy, pomyślałem, że także w naszym mieście można by takie zawody dla dzieci i młodzieży zorganizować. Zainteresowanie wyścigami przerosło moje najśmielsze oczekiwania, już w pierwszym wyścigu wzięły udział 54 osoby a w następnych ponad 100 i to nie tylko z terenu miasta i gminy ale także praktycznie z całej południowej Polski. Wyścigi nabrały takiej renomy, że udało mi się ściągnąć do Brzeska mistrzynię Polski kobiet z Głogoczówka.

R.C. - Organizując tego typu imprezy, zawody tenisa stołowego, wyścigi rowerów górskich, zapewne masz jakiś cel.

J.P. - Cały czas myślę o tym, żeby odciągnąć młodzież od współczesnych plag, takich jak alkohol, narkotyki, bandytyzm, nieposzanowanie cudzego mienia itp. Młodzi ludzie muszą się gdzieś wyszumieć, stracić trochę energii i to młodym ludziom należy zapewnić. Ja traktuję swoją działalność jako swego rodzaju lokomotywę, liczę, że za moim przykładem pójda inni i tych imprez dla młodzieży będzie znacznie więcej.

R.C. - Organizacja takich imprez sporo kosztuje. Trzeba przecież zapewnić puchary, nagrody dla uczestników - skąd bierzesz na to środki?

J.P. - Z tym jak zawsze są największe problemy, od 1995 r. szukam sponsorów, powiem

brzydko, żebrzę o środki u brzeskich biznesmenów, rzemieślników i gdzie tylko się da. Zawsze udawało mi się pozyskanie środków, które przynajmniej w minimalnym stopniu pokrywały potrzeby. Chciałbym wymienić tu zakład produkcji betonu p. Mikołajka, który dwukrotnie sponzorował nasze imprezy, firmę „Błysk” również dwukrotnie, wielu innych także przyczyniło się w różny sposób do organizacji zawodów.

R.C. - Powiedz, czy nie spotykasz się z niechęcią ludzi, którzy mówią: „Pabian musi mieć w tym jakiś interes, bo przecież by tego nie robił”. Czy słyszałeś takie zawistne uwagi?

J.P. - Spotykam się dosyć często, ale wcale się nimi nie przejmuję. Jestem twardy jeżeli chodzi o swoje założenia, muszę pociągnąć nie tylko młodzież ale także innych ludzi o społecznikowskim zacięciu a myślę, że w Brzesku tacy ludzie się znajdują. Są już pewne symptomy, jak chociażby ubiegłoroczny turniej minikoszykówki ulicznej czy bieg jadownicki.

R.C. - Scharakteryzuj swoje plany na ten rok i na przyszłość.

J.P. - W tym roku powstała liga zakładów pracy w tenisie stołowym. Zaczynaliśmy od 3 zespołów, teraz ich liczba wzrosła do 13. Po zakończeniu rozgrywek ligowych organizuję mistrzostwa Brzeska oldbojów, później mistrzostwa szkół podstawowych i średnich z terenu całego byłego powiatu brzeskiego. Chciałbym w tym roku zorganizować 5 wyścigów rowerów górskich o puchar Brzeska. Inauguracja już 3 maja. Suma punktów z tych 5 wyścigów wyłoni zwycięzców w 8 kategoriach wiekowych. Na jesieni rozpoczniemy kolejne turnieje tenisowe.

R.C. - Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał Ryszard Cuber

**KOMPUTERY, KASY FISKALNE
OPROGRAMOWANIE, WDROŻENIA
SIECI KOMPUTEROWE, INTERNET**



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39
(Sklep komputerowy I piętro - nad nowymi Delikatesami)

Formy na baby wielkanocne

Wielkanocne „święcone”, czyli wszelkiego rodzaju smakołyki, kielbasy, ciasta ustawiano w dawnej Polsce na dużym stole, tu też poświęcał je - na wsiach czy miasteczkach - znany ksiądz. W większych miastach było inaczej. Na przykład w Krakowie, jak wspomina Helena Mieroszevska w swym pamiętniku z lat 1836-1837 (wydawnictwo „Kapitan i dwie panny”, Kraków, 1980) w Wielką Sobotę po ulicach „mnóstwo ich (tj. księży - przypis mój) w komzach białych snuje się, a bramy domów przepelnione czyhającymi na nich i zapraszającymi do swych domów dla poświęcenia tej przygotowanej strawy”.

W domach magnackich panował ogromny przepych na świątecznym stole. Oto fragment opisu „święconego” u księcia Sapiehy w Dereczynie z okresu panowania króla Władysława IV, które zostało ułożone z zadziwiającą nas symboliką wyrażającą się poprzez ilość potraw: „Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kielbasy, prosiątka. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admiirowania (...). Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, zmużdżkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tym było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku”.

Wymieniane wyżej babki, baby to również dzisiaj bardzo popularne ciasto wielkanocne. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z tego, że najstarszym polskim ciastem drożdżowym były serowe kołaczki, zwane też twarożnymi, pieczone już przez Słowian. Z czasem kościół uczynił z nich najważniejsze ciasta wielkanocne. Że tak było jeszcze w I połowie ubiegłego stulecia świadczy inny cytat ze wzmiankowanego pamiętnika H. Mieroszevskiej, pisany w Wielkanocny Poniedziałek 4 kwietnia 1836 r. „W niektórych domach po 40 placków różnej formy i smaków można było naliczyć, wśród których prym trzymał staropolski placek serowy, na upieczenie którego wszystkie gospodynie przesadzały się, aby był dobry”. Do dzisiaj jednak, nie placek a baby stanowią dla nas jeden z najważniejszych akcentów Świąt Wielkanocnych.

Zygmunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej” pod hasłem „baba” zamieszczał informację, że zwana inaczej „babim kołaczem” stanowiła ciasto z pszennej mąki, wypiekane zwykle do święconego na Wielkanoc a dawniej także i na Zielone Świątki. Baby zapra-

wiane szafranem miały kształt zawoju turckiego, wypiekane w formach glinianych lub miedzianych albo w rondlach i formach papierowych. Te ostatnie miewają do dwóch stóp wysokości zwane są podolskimi”.

Przygotowania do Świąt Wielkanocnych trwały przez cały Wielki Tydzień. Maria Iwaszkiewicz w książeczce „Z moim ojcem o jedzeniu” wydanej w roku 1980 pisze, że na początku naszego wieku już w poniedziałek tłuczono korzenie, przyprawy i cukier na mączkę, przesiewano mąkę, przebierano rodzynki. We wtorek piekło się drożdżowe mazurki i pomniejsze ciasta. W środę pieczono mazurki „trwalsze” oraz szyto papierowe formy na baby. Czwartek poświęcano na pieczenie tortów i „zwykłych” mazur-

stali domownicy kręcili się w pobliżu, usiłując dociec, co się za tymi zamkniętymi drzwiami działo. A tam w atmosferze jakiegoś nieledwie „misterium” przystępowano do zaczyniania i wyrabiania ciasta. Były dwa podstawowe sposoby robienia bab. Pierwszy polegał na zaparzeniu mąki wrzącym mlekiem, do którego dodawano drożdże, potem owych 60 żółtek, po wyrośnięciu wysypywano mąkę i „wybijano” ciasto przez godzinę, następnie wlewano tłuszcz, wrzucano migdały, rodzynki, sól i znów godzinę „wybijano”. Było to więc zajęcie bardzo pracochłonne. Trudniejszy był jeszcze przepis na babkę zwaną „petetynową”, „tiulową” lub „muślinową” dla jej niesłychanej lekkości. „Praktyczny Kucharz Warszawski” z 1903



fot. P. Duda

ków, piątek natomiast był to „wielki dzień pieczenia bab”.

Piątek dla gospoń staropolskich był nie tylko Wielkim ale i prawdziwie sądnym dniem! Pieczenie bab było bowiem swoistym wyczynem, wręcz majstersztykiem kulinarnym. Trudno sobie obecnie wyobrazić te olbrzymie ciasta, nierzadko o formach cylindrycznych, czyli zwężających się ku górze, które wykonywano przy użyciu przysłowiowej kopy jaj (skromniejsze przepisy mówiły o co najmniej 40). Ciasto na nie było tak delikatne, że byle podmuch czy przeciąg mógł je „zaziębić”, wtedy nie rosło i miało zakalec. Toteż przed przystąpieniem do pieczenia uszczelniano w kuchniach drzwi i okna a potem kucharki zamykały się w nich na klucz. Nęceni zapachami wypieków pozo-

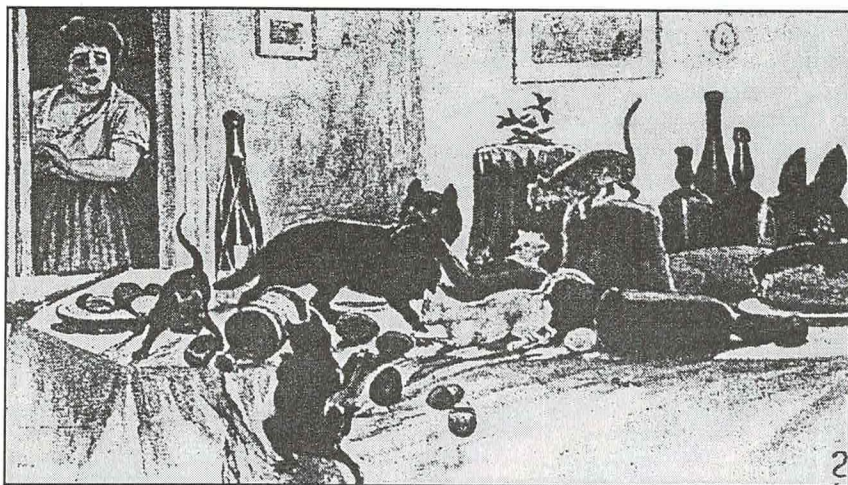
r. radził ubijać najpierw żółtka z cukrem, potem dodać mleka, drożdży, mąki i „wybiwszy” dobrze pozostawić pod przykryciem. Gdy ciasto podrosło, należało dodać sklarowanego masła i nalać „mniejszą połowę” do formy. I wreszcie: „jak podejdzie tyle, że na cal do formy nie będzie dostawać, wstawić w piec na godzinę, obchodząc się z nią bardzo ostrożnie żeby nie opadła”.

W „Książce moich wspomnień” Jarosław Iwaszkiewicz pisał, że gdy jakiejś gospodyni baby się nie udały, w całej okolicy mierzono czas od tego „epokowego” wydarzenia. „To było w tym roku, kiedy to tej a tej baby się nie udały”. „Boże, co to była za hańba” - wzdychał żartobliwie pisarz. Trzeba jednak było znaleźć się samemu w takiej staropolskiej, gorącej od ognia i nerwowego

napiecia kuchni by pojąć co przeżywały nasze prababki, gdy nadchodził ów dramatyczny moment wyjmowania bab z pieca. I wtedy, w zależności od sytuacji na „froncie babowym”, dochodziły z kuchni dochodziły okrzyki radości lub rozpaczliwe spazmy. Należało uważać zwłaszcza przy wyciąganiu bab „petetynowych”. Gorące ciasto mogło łatwo się wykrzywić, co przy jego nie-

ły je (...) jak usypiające dzieci, dopóki ciasto nie ostygło. Niezapomniany był to widok, kiedy grono kobiet z poważnymi minami kołysało owe baby w obrzędowy sposób, jakby od tego zależały losy świata” - pisał J. Iwaszkiewicz.

Muzeum zamkowe w Dębnie eksponuje w swojej „kuchni” kilka kamionkowych, polewanych na brązowo form na wielkanoc-



Pocztówka wielkanocna, ok. 1915r.

zwyczajnej wysokości i „puchowatości” było wielce prawdopodobne. Przeciwdziałać temu nieszczęściu można było w ten sposób, że „wprost z formy baby przekładano na poduszki i dziewczęta kuchenne kołysa-

ne baby. Pochodzą one głównie z przełomu XIX i XX wieku oraz z początków naszego stulecia i posiadają w większości kształty przysadziste, lekko rozszerzające się ku górze. Boki ich zdobione są gęsto obok siebie

rozmieszczanymi skośnie lub prosto biegnącymi rowkowaniami, mającymi sugerować owe „tureckie zawoje”. Formy posiadają jedno, dwa ucha, lub też nie posiadają ich wcale. Jedna z nich ma ucha rozstawione odmiennie względem siebie - jedno pionowo, drugie poziomo. To drugie ułatwiało wyciąganie formy z pieca. Wewnątrz naczyń (podobnie jak we współczesnych) występuje element stożka, umożliwiający wypiekanie bab z otworem pośrodku. Tylko jedna się wyróżnia się spośród innych nietypowym wyglądem i rozmiarami (fot). Podczas gdy wysokość tamtych nie przekracza 14 cm., ta jest znacznie bardziej wysmukła, liczy bowiem 21 cm. Jej podstawa ma zarys 6-płatkowego kwiatu (o średnicy 14 cm.), brzegi formy w miarę wysokości rozszerzają się kielichowato ku z lekką profilowanemu brzegowi. Rzadko rozmieszczane, niemal pionowe rowki nie dochodzące do wylewu naczynia, głęboko wrzynają się w jego powierzchnię, mocno uplastyczniając bryłę formy. Półokrągłe, nieco spiczaste ucha również dodają jej uroku. Można sobie wyobrazić, jaki malowniczy wygląd miała upieczona w tej formie baba „muślinowa”, której wysokość nie sięgała może dwóch stóp, jak bab - olbrzymów staropolskich (por. pocztówka z ok. r. 1915), ale na pewno ponad jedną (tj. mierzyła ok. 30 cm.). Nabyte ze zbiorów prywatnych naczynie pochodzi przypuszczalnie z jakiegoś warsztatu garncarskiego z okolic Krakowa.

Lidia Luchter - Krupińska

Kronika policyjna

26.02. na placu targowym w Zakliczynie policjanci KRP w Brzesku zatrzymali T.T. i B.N., którzy rozpowszechniali, bez wymaganego zezwolenia, nielegalnie kopiowane kasety wideo. W wyniku prowadzonych czynności zabezpieczono ok. 2000 kaset oraz sprzęt wideo służący do kopiowania nagrań w postaci wideogramów.

28.02. w Brzesku na ulicy Kościuszki kierujący samochodem ciężarowym „jelcz” z nieustalonych przyczyn zjechał na lewy pas jezdni doprowadzając do zderzenia z jadącym z przeciwnego kierunku samochodem ciężarowym marki „jelcz”, którego kierujący w wyniku odniesionych obrażeń zmarł po przewiezieniu do szpitala.

15.03. na szlaku kolejowym w miejscowości Jasień miał miejsce wypadek kolejowy, gdzie jadąca od strony Tarnowa lokomotywa potrafiła leżącego na torach mężczyznę w wieku ok. 50-55 lat, który w wyniku poniesionych obrażeń ciała poniósł śmierć na miejscu. Trwają czynności zmierzające do ustalenia tożsamości denata.

15.03. w Brzesku nieznani sprawcy dokonali kradzieży roweru górskiego, który znajdował się na balkonie mieszkania przy ul. Ogrodowej. W wyniku prowadzonych czynności uzyskano informację, która pozwoliła na ustalenie sprawców czynu. Ustaleni sprawcy dopuścili się ok. 20-tu tego typu kradzieży, których dokonywali od 1995 r.

KRP w Brzesku

Kronika strażacka

Komenda Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku informuje, że w miesiącu marcu b.r. na terenie rejonu brzeskiego odnotowano 25 zdarzeń, w tym: 18 pożarów, 6 miejscowych zdarzeń i 1 alarm fałszywy.

W porównaniu z lutym nastąpił wzrost liczby zdarzeń o 8, w tym liczba pożarów wzrosła o 11 a liczba miejscowych zagrożeń zmalała o 4. W marcu miało miejsce o 7 zdarzeń więcej niż w marcu 1996 r.

- 11.03 trzy zastępy JRG Brzesko i jeden zastęp OSP prowadziły działania gaśnicze przy pożarze dobudówki w Sterkowcu.

- 12.03 jeden zastęp JRG wraz z policją w Brzesku na Pl. Żwirki i Wigury prowadził akcję ratowniczą polegającą na sprowadzeniu pijanego mężczyzny z gzymsu sklepu.

- 14.03 jeden zastęp JRG i dwa zastępy OSP w Jadownikach prowadziły akcję gaszenia budynku gospodarczego. Przyczyną pożaru było zaprószenie ognia przez nieletnich.

- 26.03 w Zakliczynie powstał pożar budynku gospodarczego. W akcji gaśniczej brały udział cztery zastępy OSP i jeden zastęp JRG.

- 28.03 na wskutek silnego wiatru strażacy dwukrotnie usuwali powalone drzewa.

- **ponadto pomimo licznych apeli o nie wypalanie traw, w marcu JRG Brzesko 14 razy wyjeżdżała do gaszenia traw i pozostałości roślinnych na nieużytkach.**

W dniu 4 maja obchodzić będziemy dzień św. Floriana - patrona strażaków. Z tej okazji za pośrednictwem „BIM-u”, pragniemy złożyć wszystkim strażakom, szczególnie strażakom ochotnikom, ludziom pomagającym nam często w akcjach, życzenia wszelkiej pomyślności, zdrowia a przede wszystkim spokojnej, bez żadnych akcji ratowniczych, służby dla dobra mieszkańców naszego rejonu.

KR PSP w Brzesku

Nie chcę iść do szkoły!

Gdy ciekawe świata dziecko idzie pierwszy raz do szkoły, często po kilku tygodniach mówi: ja tam więcej nie pójde! Oznacza to, że jego wielki potencjał intelektualny został przez szkołę zmarnowany. Każdy kto obcował z siedmioletkiem, mógł zaobserwować jego ogromny potencjał poznawczy. Takie dziecko rwie się do nauki, chce wszystko wiedzieć, zadaje setki pytań, bada świat na wszelkie możliwe sposoby. Po krótkim pobycie w szkole traci chęć do intensywnego kształcenia. Dlaczego? To proste - polska szkoła jest źle zorganizowana, źle urządzona, stresująca, zaniedbana, nawet niebezpieczna. Dziecko przychodzące do szkoły wpada w tryby maszyny, w której zostaje „rozwalcowane”. Ocena szkolna jest narzędziem władzy nauczyciela. Nauczyciele w przeważającej większości są bezradni wobec systemu oświatowego, są jednym z trybików owej wszechwładnej maszyny. Sytuacja szkolnictwa jest katastrofalna. Ludzie odpowiedzialni za szkolnictwo uprawiają swoistą hipokryzję. Zmiany idące w kierunku „demokratyzowania” systemu szkolnego niekiedy jeszcze bardziej ten system wypaczają. Odbywa się diabelska gra pozorów. Wszyscy udają troskę o dziecko w szkole „wgniatając je jednocześnie w ziemię”. Jeśli ktoś uważa, że te słowa są zbyt mocne niech je zweryfikuje w rozmowie ze swoimi dziećmi.

Szkolnictwo jest w zupełnej zapaści finansowej. Brakuje pieniędzy na niezbędne opłaty: ciepła, energii elektrycznej, środki czystości. Gdyby nie opieka gmin i Komitetów Rodzicielskich, szkoły przestałyby działać. Środki przeznaczone z budżetu na oświatę są w znacznym stopniu pochłaniane na utrzymanie rozbudowanej do granic absurdu administracji oświatowej. Spośród pracowników sfery oświatowej tyl-

ko niewielka część pracuje bezpośrednio jako nauczyciele uczący dzieci. Oni są zdecydowanie najniżej opłacani, a więc ich udział w konsumpcji budżetu nie jest znaczący. Pomimo dramatycznej sytuacji finansowej szkół dotychczas tylko jednego ministra edukacji stać było na votum separatum do budżetu państwa. Tak uczynił w 1992 r. Zdobysław Flisowski.

Zawsze w okolicach wyborów parlamentarnych następuje zwiększone zainteresowanie sprawami społecznymi. Nawet politycy przypominają sobie o oświacie, nauce i szkolnictwie wyższym. Padają kolejne obietnice reformy a sfera budżetowa dostaje symboliczne podwyżki wynagrodzenia. Koalicje rządowe i opozycje prześcigają się w próbach pozyskania elektoratu. Należy być bardzo sceptycznym w stosunku do większości patetycznych i plemiennych wystąpień. Im bardziej populistyczne „obietanki”, tym większa pewność, że to oszustwo mające na celu przeciągnięcie elektoratu na swoją stronę. Należy otwarcie i jasno obalić kilka mitów dotyczących oświaty i funkcjonujących w społeczeństwie.

Bezpłatna oświata to oszustwo. Nic nie ma za darmo. O tym wie nawet alfabet. Każdy podatnik utrzymuje szkolnictwo, każdy część swoich uposażeń przeznaczają na ten cel. Niestety niewielka część tych środków jest właściwie wykorzystywana, a zupełnie znikoma wraca do dziecka podatnika. Rodzice nie mają praktycznie wpływu na kształt systemu oświatowego, w który „włączane” są ich dzieci, pomimo, iż sami finansują ten system.

Leniwy, zły nauczyciel to bzdura. Zdecydowana większość ludzi wykonuje swą powinność stosownie do warunków w jakich pracuje. Jeśli system jest patologiczny to i praca w nim jest skrzywiona. Przestańmy wreszcie targać szaty i wykrzykiwać o powołaniu, misji, etc.

„Zła młodzież” - piramidalna bzdura. Człowiek nie rodzi się zły, może stać się zły przez fatalne oddziaływanie wychowawcze. To społeczność ludzi dorosłych deprawuje i demoralizuje młodych. Młodzież jest szczególnie wyczulona na wszelkie przejawy fałszu, obłudy, kółtuństwa, serwilizmu. Reaguje

bardzo emocjonalnie. Efekty tych reakcji widzimy na stadionach sportowych, ulicach miast i wsi.

Chcąc podejmować próby ratowania oświaty należy rozpocząć od systemu finansowania, wprowadzając np. „edukacyjny bon placowy”. Dzięki niemu rodzice staliby się prawdziwymi decydentami polskich szkół. Od ich decyzji zaczęłyby zależeć budżety, a więc także kształt szkoły. Uczeń będzie miał zapewnione prawo wyboru między szkołami, a te będą zmuszone podjąć starania o poziom nauczania, nowoczesne metody kształcenia, wychowanie odpowiadające rodzicom.

Edukacyjny bon placowy to, w pewnym uproszczeniu, kwota przypadająca na jednego ucznia, związana z płacami pracowników pedagogicznych. Taką część kosztów utrzymania szkoły wnosiliby uczniowie wraz z przyjściem do konkretnej szkoły. Pozostałą część środków zapewniłyby organy prowadzące szkoły: samorząd terytorialny, stowarzyszenia, osoby prywatne itp. Rodzice staną się decydentami, uczniowie podmiotami w szkole. Nastąpi dalsza decentralizacja systemu oświaty. Jest szansa na to, że w takiej szkole uczniowie będą odpowiednio wychowywani, zgodnie z przekonaniem o podstawowych wartościach preferowanych przez rodziców. Tworzone przez rodziców Rady Szkoły powinny mieć wpływ na programy nauczania i wychowania. Szkoła nie może być miejscem demoralizacji ucznia.

Może w takich warunkach dziecko zacznie szkołę lubić, nauczyciel będzie miał autorytet i satysfakcję z pracy, a społeczeństwo zrozumie wreszcie, iż oświata nie jest problemem nierozwiązywalnym. A propos rozwiązywalności - aby rozwiązać wszelkie wątpliwości co do „prostoty” obecnego systemu finansowania oświaty proszę zobaczyć w jaki sposób mają być naliczane kwoty subwencji na zadania w oświacie (patrz algorytm poniżej). Jaki sztab ludzi jest zaangażowany w tworzenie i rozwiązywanie tego typu potworków? Jak długo to jeszcze może funkcjonować?

Ryszard Ożóg

P. S. Redakcja zaprasza do dyskusji.

$$S_0 = \left[\sum_{n=1}^{n=5} (A_n \cdot W_n) \cdot \frac{a}{p} \cdot \left(\frac{U_i}{26} + \frac{U_j \cdot P_j}{26} \right) \right] \cdot 12 + \left[\sum_{n=1}^{n=5} (A_n \cdot W_n) \cdot \frac{f}{p_{wf}} \cdot \left(\frac{U_{wf}}{26} + \frac{U_{wf} \cdot P_j}{26} \right) \right] \cdot 12 + 0.75 \cdot A_i \cdot I_d \cdot 12 + A_i \cdot L_{KD} \cdot 4 + \frac{a}{p} \cdot \left(\frac{U_i}{26} + \frac{U_j \cdot P_j}{26} \right) \cdot 0.25 \cdot B \cdot 12 + (U_i + U_j \cdot P_j) \cdot R_0$$

STRIPTIZ

sensacyjny

GRYE

DZIECIAKI

dramat

STATEK ŚMIERCI

thriller

Wypożyczalnia kaset video
mieszcząca się w MOK
przy ul. Kościuszki 7
zaprasza od poniedziałku
do piątku 12.00-19.00
w soboty w godz.
10.00 - 16.00.

WTYCZKA

dramat sensacyjny

TWISTER

thriller

SYN CIEMNOŚCI

horror

TOMCIO PAŁUCH I CAŁINECZKA

bajka

SPRAWA HONORU

dramat obyczajowy

TELEMANIAK

komedia

OD ZMIERZCHU DO ŚWITU

horror

SPADAJĄCY ANIOŁ

dramat

MISSION IMPOSSIBLE

akcja

RYKSZARZ

dramat sensacyjny

Do tej pory nauczyciele mogli rozmawiać z młodzieżą o sprawach seksu na godzinach wychowawczych. Ale obowiązku nie mieli. Już od września wychowanie seksualne pojawi się jako osobny przedmiot. Program opracowany jest pod okiem Zbigniewa Lwa Starowicza - seksuologa i Zofii Ostrowskiej - reprezentującej katolicki punkt widzenia na rzeczony problem. Lekcje prowadzić będą specjaliści: lekarze, pielęgniarki, psycholodzy.

to całkiem dobry pomysł i ma szansę powodzenia jeśli zdobędzie poparcie zarówno wśród ludzi dorosłych jak i młodzieży. Zajęcia takie powinny być prowadzone przez osobę kompetentną, odpowiednio przygotowaną. Ponadto powinna to być osoba, która by traktowała słuchaczy partnersko, a nie z pozycji typowego belfra. Przedmiot ten nie powinien nam narzucać czegośkolwiek, a jedynie dać powody do własnych przemyśleń. Rozmowy z od-

są niezbędne, tak jak lekcje polskiego czy historii. Wielu ludzi w moim wieku nie ma pojęcia o życiu seksualnym. Dowiaduje się o niektórych rzeczach z ust rówieśników co później jest powodem np. wczesnego macierzyństwa. Rodzice również krępują się rozmawiać o seksie, uważając, iż mamy na to jeszcze dużo czasu. Ja na szczęście mam na tyle wspaniałą mamę, że potrafiła mi wyjaśnić kilka rzeczy związanych z seksem, na tyle by zaspokoić moją ciekawość.

Wstydliva edukacja

Kościół grzmi uważając, że zajęcia takie wprowadzą więcej złego niż dobrego. Młodzież będzie się demoralizować przechodząc „kurs bezpiecznego seksu”. Przedstawiciele MEN-u twierdzą, że w programie nauczania znajdują się informacje, które w przededniu dorosłości pomogą młodemu człowiekowi w podjęciu odpowiedzialnych decyzji. Rodzice są zaniepokojeni, bo po pierwsze nie mają żadnego wpływu na treść nauczania, a po drugie nie wiedzą po czyjej stronie się wypowiedzieć. A co sądzą o tym ludzie młodzi?

ANKA (18 lat) Wprowadzenie wychowania seksualnego do szkół jest dzisiaj bardzo głośne. Podejmuje ten temat wiele środowisk i jak zwykle opinie są podzielone. Moim zdaniem jest

powiednią osobą mogłyby nas uchronić nie tylko od niepożądanego ciąży, ale przede wszystkim od chorób przenoszonych drogą płciową, o których większość ludzi młodych nie ma bladego pojęcia. Kościół ma wiele zastrzeżeń do wychowania seksualnego. Być może nie są one bezpodstawne, ale trzeba myśleć realnie. Rzeczywistość jest jaka jest i nie ma się co oszukiwać. Głoszeniem moralów, nie zapobiegamy ciążom, chorobom, itp. Dzieci nie chcą słuchać starszych, którzy im tylko i wyłącznie rozkazują. Jeżeli księża tak bardzo krytykują wychowanie seksualne jako przedmiot to niech sami, w sposób religijny uświadamiają na lekcjach religii.

MAGDALENA (18 lat) Uważam, że rozmowy o seksie prowadzone w szkole

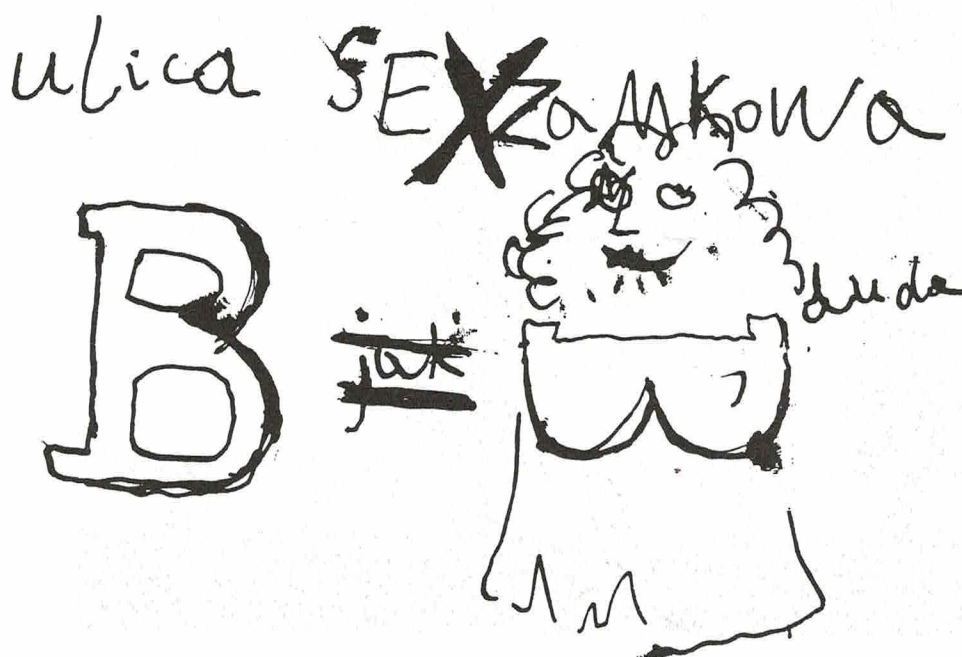
MARZENA (18 lat) Niewiele osób rozmawia na temat seksu z rodzicami, a na pewno ma jakieś pytania czy wątpliwości. Uważam, że ktoś powinien nas uświadomić jak można się zarazić chorobą weneryczną, AIDS, jak należy się badać, kiedy coś zaczyna być nie tak z naszym organizmem. Myślę, iż powinniśmy mieć kogoś z kim moglibyśmy zawsze porozmawiać jeśli mamy jakieś kłopoty.

ANETA (18 lat) Kościół uważa, że wychowanie seksualne to pornografia, że dzieci szkoły podstawowej nie powinny w ogóle wiedzieć o tych sprawach. Myślę, że jest to głupie. Nikt nie może przecież żyć w ciemnocie i sądzić, iż bociany przynoszą dzieci. Bez przesady!

EWA (17 lat) Dobrze, że przedstawiciele kościoła także biorą udział w tworzeniu podręczników do wychowania seksualnego. Dla większości rodziców jest ważne zdanie kościoła. Jest to również szczególnie ważne dla uczniów szkół podstawowych, których osobowość i poglądy nie są jeszcze w pełni ukształtowane. Natomiast w szkole średniej, dla uczniów w moim wieku nie ma to aż takiego znaczenia. Żaden podręcznik czy nauczyciel nie są już w stanie znacząco wpłynąć na moje poglądy.

MARTA I MONIKA (17 lat) Z nieświadomości w sprawach seksu ludzie młodzi popełniają błędy, których można było uniknąć. Ta niewiedza sprawia, że młodzież żyje jak w ciemnogrodzie. Uważamy, że jeśli nie będzie się mówiło o problemie to wcale nie zostanie on rozwiązany.

GOŚKA (18 lat) Uważam, że wychowanie seksualne powinno być wprowadzone do



względu na to, że wielu młodych ludzi nie ma nawet mgławego pojęcia na temat seksu, antykoncepcji i chorób wenerycznych. Uświadczenie (jeżeli tak można to nazwać) następuje w momencie gdy koleżanka opowiada o swoich przeżyciach seksualnych. Dojrzeć do uprawiania seksu to nie tylko dojrzeć fizycznie, ale także psychicznie, a wielu młodych ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy. Wychowanie seksualne powinien wykladać fachowiec, ponieważ jest to osoba znająca się na sprawie i przygotowana do przekazywania swej wiedzy innym. Nie zgadzam się z opinią kościoła, ponieważ „kto pyta nie błądzi” i im więcej młodzież wiedziała będzie o seksie tym lepiej będzie mogła przygotować się do prawidłowego współżycia i tym samym do życia w rodzinie. A podjęta decyzja, czy rozpoczynać owe współżycie czy nie, będzie świadoma.

JOLA (18 lat) Wydaje mi się, że do nauczania tego przedmiotu potrzebni są wykwalifikowani nauczyciele, bowiem są to sprawy trudne i potrzeba dużej wiedzy i doświadczenia by w obecnych czasach wbić to do głowy dzieciom i młodzieży. Mimo, że jestem praktykującą katoliczką chcę zatkać uszy i wyjść z kościoła gdy słyszę jak ksiądz woła z

ambony, że jest to demoralizacja młodzieży. Myślę, że jest na odwrót - młodzież już jest zdemoralizowana, a program edukacji seksualnej ma temu zapobiec.

ANKA (18 lat) Niektórzy sądzą, że dzieci z V czy VI klasy są na to za młode. Ciekawe co by powiedzieli, gdyby usłyszeli wypowiedź 14-letniej dziewczyny mającej dziecko z 16-latkiem (ja słyszałam w radiu). Nie wydaje mi się, aby trzymanie młodzieży w ciemnocie albo pozwalanie na edukację seksualną przez czytanie „świerszczyków” przyniosło coś dobrego. Kościół zamiast się sprzeciwiać powinien się włączyć w edukowanie seksualne, przekazywać swoje teorie na ten temat. Może równowaga byłaby zachowana.

KRYSTYNA (18 lat) Młodzi ludzie dają pytania, a jeżeli nie uzyskują satysfakcjonującej odpowiedzi, sami szukają jej w prasie czy telewizji, w których jest to różnie przedstawiane, często wulgarnie i nieprawdziwie. Uważam, że kościół nie powinien oponować w tej sprawie. Powinien raczej pomóc opracować odpowiedni podręcznik do nauki tego przedmiotu. Powinien też włożyć swój wkład w przeszkolenie ludzi,

k którzy z kolei mogliby później przedstawiać program rodzicom. Oni mogliby się wypowiedzieć i ocenić czego będą uczone ich dzieci.

PATRYCJA (17 lat) Zajęcia takie powinien prowadzić ktoś, kto opowie coś więcej o seksie, ale od strony duchowej. A tak w ogóle, to takie lekcje powinny się odbywać tylko w podstawówce i ewentualnie w I klasie szkoły średniej, bo potem to jest już trochę za późno. Poglądy kościoła są dla mnie absurdalne. Księża myślą, że kiedy seks pozostanie tematem tabu, uda im się wykrzewić cechę młodzieży nieodłączną, którą zawsze będzie ciekawość i pociąg do owocu zakazanego.

Publikując wypowiedzi młodzieży zapraszamy rodziców, pedagogów i przedstawicieli kościoła do zaprezentowania własnych opinii na temat wprowadzenia wychowania seksualnego do szkół i związanych z tym problemów.

Dziękujemy kl. Ilc LO za szczere wypowiedzi podczas wypełniania ankiet.

Red.



Radio "MAKS" 33-100 Tarnów ul. Nowy Świat 3 tel. /014/ 21 00 21
Biuro reklamy tel. /014/ 21 29 29, fax /014/ 26 10 26

Biedni i bogaci

Styl życia dzieci

Jeśli sięgniemy pamięcią wstecz, przypominamy sobie, że za naszych czasów, czasów naszych rodziców, dziadków i prapradziadków, w szkole istniały między dziećmi pewne podziały. Tworzyły się tzw. elity oraz marginesy klasowe. Przeróżne czynniki powodowały taki stan rzeczy. Dzieci dokonywały selekcji, dobierały się w grupy ze względu na ...

Właśnie! Jakże ważna jest przyczyna szufladkowania rówieśników. Uczniowie zwracali uwagę na poziom inteligencji, uzdolnienia, urodę, wykształcenie i poglądy polityczne rodziców. A więc dzielili się na mądrych i głupich, wysportowanych i łamagi, „wybijokna” i lizusów, brzydkich i ładnych, na dzieci lekarzy, nauczycieli i prawników oraz na „resztę”, na synów i córki tych z lewicy i tych z prawicy, później na tych od „Czerwonych” i od „Solidarności”, na wysokich i niskich, sprawnych i niepełnosprawnych.

Wiązało się to zawsze ze sprawianiem przykrości wielu cichym, wystraszonemu i zakompleksionemu maluchom, z czasem nastolatkom. Każdy bowiem pragnie akceptacji środowiskowej, dąży do posiadania wielu przyjaciół, znajdowania się w centrum zainteresowania. Są to naturalne potrzeby dla zachowania komfortu psychicznego jednostki ludzkiej. Nie obce nam są też dziecka spływające po policzkach jak grochy, bo zostało wyłączone z zabawy, bo nie wybrano go do żadnej drużyny w grze, bo nie zostało królem (królową) balu mimo najpiękniejszych strojów, bo przy tablicy znów nie poszło, a klasa śmiała się z tego na całą szkołę, bo nie zaproszono go na przyjęcie do kolegi, bo na lekcji gimnastyki nie poradziło sobie z fikołkiem lub zagrywką. Zawsze jednak rodzice, wychowawcy otaczali bezpiecznym skrzydłem serdeczności takiego małego człowieka i starali się rozwiać czarne chmury znad czoła smutaka. Zawsze taki nieszczęśnik znajdował wyjście z impasu i realizował się w tym, w czym był najlepszy. Grubas nadrabiał humorem, antytalent muzyczny talentem plastycznym, mniej zdolny sukcesami w sporcie, syn robotnika inteligencją, rudzielec życzliwością, niepełnosprawny sprytem umysłu - i troski rozplywały się w powietrzu.

Na pewno przykro było słuchać przewisk i uwłaczających rymowanek, ale wymyślało się swoje wierszki jako ripostę dla cwaniaków. Niejedna mama uczyła:

- Nie śmiej się dziadku z cudzego wypadku, bo dziadek się śmiał i to samo miał.

Znałam wiele takich małych i upychanych dzieci, które wyrosły na wspaniałych ludzi i

świetnie radzą sobie z problemami dnia codziennego.

Dreńczy mnie natomiast sytuacja dzisiejszego pokolenia małych. Czy i oni wyrosną na szlachetnych ludzi? ... Obawiam się, że świat tworzony przez nich w przyszłości nie będzie miał nic wspólnego z różnymi kolorami. Ich podział wartości przerasta wcześniej przeze mnie wspomniane. Dziś dzieci mogą być brzydkie, głupie, wulgarnie - wszystko to przestaje być problemem, jeśli są BOGATE!

Jest to praktycznie jedyny, rażący podział zauważany w klasach. Największą obrazą jest nazywanie kogoś biednym. Nie jeden raz mogłam przyjrzeć się tak irytującym sytuacjom.

Pewnego dnia chłopiec kupował w sklepie 3 paczki ciupśków. Stał koło niego kolega z ławki i spytał:

- No nie. Dała mi tylko kanapkę.

- Dasz spróbować? Dawno ich nie jadłem.

- A czemu sobie nie kupisz? Musisz wyzerać?

- Coś ty. Ja nie chcę cię obżerać, chcę jednego.

- To sobie kup, mówię ci przecież. Mama nie dała ci kasy?

- Idźże ty BIEDAKU, jak nie masz kasy, to nie jedz. Mama mówiła, żebym się nie dał kolegować takim żebrakom. Nie na to starzy robią.

Przyznam się szczerze, że serce utkwilo mi w gardle. Myślałam, że ten „biedny” obrazi się i odejdzie, ale widocznie uznał to za fakt powszedni.

Kiedy indziej stanęły dziewczyny w kółku i głośno z czegoś się naśmiewały. Spacerując po korytarzu wyłapałam fragmenty rozmowy:

- No, a jakbyś zaprosiła Aśkę na urodziny, to by ci przyniosła polską czekoladę za złoty siedemdziesiąt.

- I pewnie przysłałaby w tym białym sweterku, co zawsze. - Tu zabrzmiał gromki śmiech.

- Idźże, idź! Taką to sobie głowy nie zawracaj. Zje wszystkie ciastka ze stołu.

- A tak á propos przyjęcia - wtrąciła chyba solenizantka - tata z Niemiec przywiózł takie fajne kanapki na zakąski, wbija się w nie żagłówki. Jak je zobaczycie, umrzecie z zaskoczności.

- Nie chwal się stara. My też jesteśmy dziećmi. Jeszcze bym cię zaskoczyła ...

Poczułam obrzydzenie do tych panienek i żeby nie zniesmaczyć dnia, odeszłam w inny kąt.

Jednego zimowego ranka dopadło mnie kilka uczennic i pytały, czy jadę z klasą na wycieczkę. Stwierdziłam, że raczej tak, bo moi uczniowie starają się od września uskla-
dać na nią pieniądze. Na to usłyszałam:

- A my chyba nie pojedziemy. To wszystko przez tych BIEDAKÓW. Oni ciągle psują nam plany. Nic przez nich nie możemy zrobić. Jak nie mają forsy, to niech siedzą w szkole. Co nas to obchodzi? My chcemy jechać.

Jedna nawet wspomniała, że mama ją puści z inną klasą, bo ją na to stać.

Pewne matki - nauczycielki z rozżaleniem mówiły o tym, że ich dzieci są poniewierane przez pociechy businessmanów. Nie wtajemnicza się ich w organizowane imprezy, wytyka ubogi choć schludny strój, wyśmiewa, że są kablarzami i mają „fory” u innych nauczycieli. Zdarzyło się nawet, że uczeń trzeciej klasy, skarcony przez nauczycielkę na przerwie, z oburzeniem krzyknął: - A wie pani, kto ja jestem? Ja się nazywam ... (tu padło nazwisko) ... i tata panią załatwi!

Dzieci wszędzie zasłaniają się pieniędzmi rodziców. Ważne jest dla nich, aby kupić buty firmy „Nike” lub „Adidas”, koszulkę „Pumy” i plecak za półtora miliona. Te biedniejsze też chcą posiadać coś takiego i szantażują rodziców płaczem, tupaniem nogami, groźbami, że opuszczą się w nauce, a nawet straszą samobójstwem. Presja otoczenia jest silniejsza od miłości i szacunku dla rodziców, od zdrowego rozsądku. One muszą to mieć i koniec. Nie chcą być tymi najgorszymi w klasie. Nie chcą być BIEDAKAMI. Stają się agresywne, potem zrezygnowane, sfrustrowane i pozbawione prawdziwych ideałów. Ważne jest, by być dobrze ubranym i mieć najmodniejsze rolki, rowery górskie, komputery, kalkulatory, zegarki czy przybory szkolne. W przeciwnym razie są nieszczęśliwe.

- Proszę pani, a wie pani skąd mam tę bluzę? Z Ameryki, proszę pani, z Ameryki. Mój tata tam jest - chwaliła się 13-latką.

Dzieci zdobywają pozycję w klasie, szkole poprzez udowadnianie, że spędzały wakacje na Łazurowym Wybrzeżu, w słonecznej Italii, na Wyspach Kanaryjskich, a w ferie jeździli na nartach w Alpach Szwajcarskich, w Niemczech, na Słowacji. Kogo było stać tylko na wyjazd do babci na wieś, jest normalnym BIEDAKIEM.

Nie mogę przestać myśleć, co będzie z taką młodzieżą za kilka lat. Czy faktycznie bogactwo musi być priorytetem w końcu XX w.? Dlaczego dzieci nie potrafią się cieszyć zdrowiem, młodością, poczuciem bezpieczeństwa u boku rodziców, sukcesami w szkole, ciepłą kurtką czy wolną sobotą? Dlaczego tak mocno naśladują starszych, zepsutych ludzi, a my nie jesteśmy w stanie ich przed tym uchronić? Dlaczego tak mało z nimi o tym rozmawiamy?

Dlaczego jesteśmy tacy biedni w uczciwość i normalność, a tak bogaci w materializm, że niszczymy psychikę własnych dzieci, które kochamy najbardziej na świecie, bardziej niż pieniądze? ...

Agata Podłęcka

Sport szkolny

W lutym i marcu odbyły się zawody rejonowe w szachach i koszykówce oraz półfinały mistrzostw wojewódzkich w siatkówce i mini siatkówce. A oto wyniki:

Zawody rejonowe

1. Szachy szkoły podstawowe: I miejsce - SP nr 2 Brzesko, II - SP Szczepanów, III - SP Cichów.
2. Szachy szkoły ponadpodstawowe: I m. - K. Bandur (LO), II - D. Kozak (LO), III - A. Karcz (ZSE); wśród chłopców: I miejsce - S. Majka (ZSE), II - W. Machowski (LO), III - P. Szczurek (ZSE).
3. Mini koszykówka dziewcząt: I miejsce - SP Jurków, II - SP nr 2 Brzesko.
- Mini koszykówka chłopców: I miejsce - SP nr 2 Brzesko, II - SP nr 1 Brzesko.
- Koszykówka dziewcząt: I miejsce - SP Jurków, II - SP Uszew.
- Koszykówka chłopców: I miejsce - SP nr 2 Brzesko, II - SP Jurków.
Do półfinałów zakwalifikowały się dziewczęta z pierwszych miejsc, natomiast chłopcy z pierwszych i drugich miejsc.
4. Badminton szkoły ponadpodstawowe dziewczęta: I miejsce - J. Karcz (ZSE), II - J. Dadej (ZSE), III - M. Cisoń; wśród chłopców: I miejsce M. Kostecki (ZSE), II - S. Jagła (ZSE), III - P. Dumieński (ZSE).

W półfinałach mistrzostw wojewódzkich gospodarzem wszystkich czterech półfinałów w mini siatkówce i siatkówce dziewcząt i chłopców była Szkoła nr 2 w Brzesku, która wygrała wszystkie półfinały i zakwalifikowała się do finałów. Na sukces ten złożyła się praca nauczycieli uczących w tej szkole: mgr Zbigniew Maliszczak, mgr Kazimierz Sproski oraz mgr Janusz Zachara. Życzymy powodzenia w finałach.

Kolumnę opracował:
Rejonowy Organizator Sportu
mgr Stanisław Bodurka

Przepraszamy

Pana Bogdana Dobranowskiego za błędne podanie sprawowanego stanowiska w tekście „Prostowanie Uszwicy” - BIM (97/2)

Sprzedam
sukienkę ślubną

Stan bardzo dobry
tel. 662-71,
Poręba Spytowska

Podstawową wartością jest zespół

Z Jerzym Piwowarem, trenerem siatkarzy Okocimskiego rozmawiał Ryszard Cuber. R.C. - Jest pan bardzo znanym trenerem, to pod pana ręką siatkarze krakowskiego Hutnika zdobywali mistrzostwo Polski. Dlaczego zdecydował się pan prowadzić drużynę II-ligowego Okocimskiego?

J.P. - Mogę na to odpowiedzieć jednym zdaniem - ponieważ nie miałem innych propozycji a brzeski klub zapewnił godziwe warunki.

R.C. - Czy widzi pan zasadnicze różnice w obrazie zespołu w momencie objęcia drużyny a aktualnie, na dwie kolejki przed zakończeniem sezonu?

J.P. - Tę drużynę stworzył Józef Gawenda, a kiedy ja przyszedłem, od początku sierpnia, pracujemy wspólnie nad konsolidacją i rozwojem tego zespołu. Chcemy aby drużyna grała nowoczesną siatkówkę.

R.C. - Jakieką są pana plany związane z Okocimskim, czy pana ambicje sięgają wprowadzenia zespołu do I ligi?

J.P. - Jak każdy trener mam swoje ambicje i plany. Realizacja ich to jednak nie tylko chęci, ale także zamierzenia zarządu klubu. Muszą być spełnione określone warunki a wtedy można myśleć o pokonywaniu pewnych progów.

R.C. - Aktualnie, na 2 kolejki (cztery mecze) przed zakończeniem sezonu ligowego, pana zespół zajmuje 2 miejsce w ligowej tabeli a PZPS planuje reorganizację rozgrywek ligowych, tzn. powiększenie ekstraklasy i pierwszej ligi. Rysuje się szansa przy zajęciu przez drużynę Okocimskiego wysokiej drugiej lub nawet trzeciej lokaty, rozgrywek barażowych i ewentualnego awansu. Czy jest pan przygotowany na taką ewentualność?

J.P. - Są to wszystko rozważania teoretycz-

ne. Ja z reguły nie zastanawiam się, jeżeli nic konkretnego na ten temat nie wiem. Nie jestem jasnowidzem, człowiekiem, który może pewne rzeczy przewidzieć. Jeżeli chodzi o naszą lokatę to sytuacja wcale nie jest wyklarowana, równie dobrze możemy zająć, to zależy od wyników ostatnich meczy, tak naszych jak i naszych rywali, drugie lub piąte miejsce.

R.C. - Którego z zawodników w drużynie Okocimskiego chciałby pan wyróżnić?

J.P. - Staram się nikogo nie wyróżniać, w grach zespołowych oceniam kolektyw, szczególnie w siatkówce musi być współdziałanie każdego ogniw, tutaj jeden bez drugiego nic nie zdziała. Staram się tak prowadzić zajęcia, wprowadzać taką atmosferę aby pokazywać, że to zespół jest dla mnie główną wartością. Oczywiście w bardzo dobrych drużynach grają gwiazdy - uważam, że takich zawodników w naszej drużynie nie ma, ale zespół ma swoją wartość, swoją siłę właśnie dlatego, że jest kolektywem.

R.C. - Podczas spotkań siatkarskich, kiedy grają pana podopieczni odnosi się wrażenie, że jest pan człowiekiem niesamowicie opanowanym, bardzo spokojnym, wręcz - „kamienna twarz” - czy to tylko poza, czy nie stara się pan okazywać swoich emocji?

J.P. - Ja tak pracuję już od dwudziestu kilku lat, - kiedyś była to tylko „maska” ale tak się do niej przyzwyczaiłem i dobrze mi w niej, że nie staram się jej zmieniać. Nie znaczy to, że nie przeżywam tego co dzieje się na parkiecie, a czasami nawet mnie ponieście i tego już ukryć się nie da.

R.C. - Życząc panu realizacji planów, a drużynie siatkarzy Okocimskiego awansu do pierwszej ligi - dziękuję za rozmowę.

Taaaki komputer za taką cenę!

SPRZEDAŻ RATALNA NA MIEJSCU, BEZ ŻYRANTÓW i bez żadnego problemu...



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Sklep komputerowy - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Brzeska liga zakładów pracy

Rozegrano następną rundę spotkań ligi zakładów pracy w tenisie stołowym. A oto aktualne wyniki rozgrywek:

Pol-Am-Pack	20 pkt.
ZNTSiS	20 pkt.
TG „Sokół”	19 pkt.
FLP „Kolping”	18 pkt.
Dziady cz. III	17 pkt.
Relaks	16 pkt.
OSP Szczepanów	14 pkt.

Spółdz. Mieszk.	12 pkt.
Belfer	8 pkt.
Patulscy i synowie	6 pkt.
Kioskarze	4 pkt.
Zakłady Gazow.	2 pkt.
Księża	0 pkt.

Ze względu na brak czasu nie rozegrano II rundy rewanżowej. Zwycięzca ligi wyłoniony zostanie w systemie play-off, w którym czołowa ósemka będzie ry-

walizować do dwóch zwycięstw. Zestaw par: Pol-Am-Pack - Spółdzielnia Mieszkaniowa, ZNTSiS - OSP Szczepanów, TG „Sokół” - Relaks, FLP „Kolping” - Dziady cz. III.

W trakcie druku BIM-u z inicjatywy J. Pabiana rozpoczęły się w dn. 5.04 mistrzostwa szkół podstawowych z terenu dawnego powiatu brzeskiego w tenisie stołowym. Następne, tym razem szkół średnich odbędą się 12.04, a mistrzostwa oldboyów 19.04.

W dn. 1-3.05 odbędą się Brzeskie Dni Młodych, w ramach których przewidziano również kilka imprez sportowych, w tym bieg przełajowy szkół średnich i dorosłych (1.05), wyścigi na rolkach i turnieje tenisa stołowego (2.05) oraz oficjalne rozpoczęcie wyścigów na rowerach górskich.

Wiadomości kręglarskie

Na kręgielni TKKF „Sokół” odbył się II turniej kręglarski z okazji 1-go roku działalności Telefonów Brzeskich S.A. Udział wzięli zawodnicy z Krakowa, Brzeska, oraz pracownicy TB S.A. Poniżej podajemy wyniki w poszczególnych konkurencjach.

Kobiety indywidualnie:

Elżbieta Opiola - 412 pkt. - Firma „Jawor”
Dorota Witowska - 394 pkt. - TB S.A.,
Ewa Biel - 386 pkt. - Firma „Jawor”
Alicja Solarz - 334 pkt. - „Biprostal” Kraków,
Bogusława Góra - 171 pkt. - Firma „Jawor”
Alicja Wątorska - 168 pkt. - „Biprostal” Kraków.

Drużynowo:

Firma „Jawor” - Brzesko,
„Biprostal” - Kraków,
Telefony Brzeskie S.A.

Mężczyźni indywidualnie:

Józef Japa - 663 pkt. - Browar „Okocim”,
Paweł Kulka - 649 pkt. - „Kamilo” Brzesko,

Marek Szczupak - 643 pkt. - Browar „Okocim”,
Bogumił Kulka - 636 pkt. - „Kamilo” - Brzesko,
Stanisław Tomczyk - 636 pkt. - Firma „Jawor”,
Janusz Wilaszek - 634 pkt. - „Atak” Kraków.

Drużynowo:

Browar „Okocim” - 997 pkt.,
Firma „Jawor” - Brzesko - 995 pkt.,
„Kamilo” - Brzesko - 952 pkt.,
TG „Sokół” - Brzesko - 929 pkt.,
Firma Usł. „Legutko” - 925 pkt.,
„Atak” - Kraków - 920 pkt.

Organizatorami turnieju były TB S.A. i TKKF „Sokół”, wzięło w nim udział 48 zawodników i 12 zawodniczek. Zwycięzcy otrzymali puchary prezesa, dyplomy, nagrody rzeczowe oraz upominki reklamowe TB S.A. Na turnieju obecni byli gorąco powitani przez wszystkich uczestników: przewodniczący Rady Nadzorczej TB S.A. - inż. Tadeusz Mardoń oraz Prezes Zarządu TB S.A. - Andrzej Gruca. Sędzią głównym zawodów był Prezes TKKF „Sokół” A. Malaga.

A.M.



Juniorzy w Krakowie

Na kręgielni „Spartę” Kraków zostały zorganizowane przez MOZK Mistrzostwa Makroregionu, a zarazem eliminacje do III Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, która w czerwcu b.r. odbędzie się w Pucku (woj. gdańskie). Zawody odbyły się w konkurencji Junior Młodszy dziewcząt i chłopców oraz Juniorów.

W juniorkach młodszych zakwalifikowały się:

1. miejsce:
Grażyna Staniec (TKKF „Sokół”) oraz
Barbara Grech (TKKF „Sokół”).

W juniorach młodszych:

Paweł Policht,
Grzegorz Szuba,
Bartłomiej Kornecki.

Zawodniczki i zawodnicy będą startowali na Olimpiadzie Młodzieżowej, indywidualnie, oraz w parach.

W Juniorach :

Edward Szuba,
Piotr Krawczyk,
będą startowali w Mistrzostwach Polski Juniorów indywidualnie i w parach, reprezentując woj. tarnowskie w Sierakowie Wielkopolskim.

Życzymy zawodniczkom i zawodnikom dobrego startu na olimpiadzie.

A.M.

Siatkarze na mecie

Zakończył się kolejny sezon II ligowych bojów siatkarzy. Drużyna Okocimskiego prowadzona w tym okresie przez nowego szkoleniowca Jerzego Piwowara zajęła w tych rozgrywkach trzecie miejsce. Jest to duży sukces zarówno trenera jak i zespołu. W ostatnich kolejkach spotkań Okocimski pokonał dwukrotnie pewnego już pierwszoligowca Gwardię Wrocław, Wawel Kraków (na wyjeździe) i Grodziec Będzin. Brzescy siatkarze mogli zająć nawet drugą lokatę w tabeli, uzyskali bowiem tyle

samo punktów co Avia Świdnik, zacydował tutaj lepszy stosunek setów siatkarzy ze Świdnika. Szkoda straconych punktów ze słabą drużyną Frydryka Lublin. Siatkarze Okocimskiego oczekują teraz wieści z Polskiego Związku Piłki Siatkowej, w związku z planowaną reorganizacją lig siatkarskich. Planowane powiększenie lig może umożliwić drużynie Okocimskiego udział w barażach i ewentualnie awans do I ligi. Życzymy powodzenia.

R.C.

Tabela końcowa:

Gwardia Wrocław	40	75	109 : 30
Avia Świdnik	40	68	100 : 54
OKOCIMSKI BRZESKO	40	68	95 : 56
Raków Częstochowa	40	67	89 : 54
SMS Rzeszów	40	63	83 : 76
Wawel Kraków	40	57	68 : 83
AZS Legnica	40	57	63 : 78
Grodziec Będzin	40	56	64 : 84
AZS Katowice	40	55	69 : 91
Frydryk Lublin	40	51	48 : 99
Karpaty Krosno	40	41	32 : 115

Remisowy początek

Rozpoczęła się wiosenna runda rozgrywek piłkarskich, ruszyły ligi od ekstraklasy do klasy C. Ożyły stadiony, na które mimo nie najlepszej pogody tłumnie stawili się wierni kibice swoich drużyn.

Zespół Okocimskiego grający w drugiej grupie drugiej ligi zainaugurował rundę wiosenną na własnym boisku przy ul. Okocimskiej 16 marca, meczem z Górnikiem Łęczna. Na stadionie mimo porywistego wiatru a także opadów śniegu, śniegu z deszczem zjawilo się około 1000 kibiców. Faworytem spotkania był zespół gospodarzy, w barwach którego wystąpił nowo pozyskany z belgijskiego klubu Hermaniuk (napastnik) oraz bramkarz z Hetmana Zamość - Łukiewicz. Pierwsze minuty spotkania upłynęły przy optycznej przewadze gospodarzy, z której jednak niewiele wynikało. Tymczasem w 20

min. kontra gości, błąd Żurawia i Fiedewicz zmusza do kapitulacji Łukiewicza. 1:0 dla Górnika i konsternacja na trybunach wśród miejscowych kibiców, oraz radość dosyć okazałej grupy kibiców z Łęcznej. W 32 min. po faulu na Polichcie wykonany został rzut wolny, krótkie podanie Szczepańskiego do Mikulskiego, który znalazł lukę w murze Górnika i plasowanym strzałem doprowadził do wyrównania. W trakcie przerwy zasłabł jeden z kibiców Górnika. Mimo pomocy lekarza klubowego i lekarzy w brzeskim szpitalu, do którego został przewieziony, kibic po kilkunastu minutach zmarł. Po przerwie gracze Okocimskiego atakowali, ale więcej niebezpiecznych sytuacji stworzyli goście i oni byli bliżej strzelenia zwycięskiego gola. Ostatecznie spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 1:1,

co trudno uznać za sukces brzeskiej drużyny.

Kolejny mecz piłkarze Okocimskiego rozegrali w Krakowie z Wawelem. Praktycznie cały mecz przewagę posiadali gospodarze ale seryjnie marnowali wypracowane przez siebie okazje do zdobycia gola. Udało im się to tylko raz, kiedy w 29 min gry Kampinos podciągnął z piłką pod pole karne Okocimskiego i przepięknym strzałem z 18 metrów w samo okienko bramki Łukiewicza uzyskał prowadzenie. W samej końcówce meczu zaatakowali goście i po rzucie różnym wykonywanym przez Poskrobkę piłkę na głowę przejął Mikulski, podał do Polichta, który z 5 metrów z półobrotu ułożył piłkę w bramce Polaka. Okocimski mógł ten mecz nawet wygrać, gdyż w 89 min Policht został sfaulowany w polu karnym jednak słabo sędziujący to spotkanie p. Knutel ewidentnego faulu nie chciał zauważyć.

W wielką Sobotę brzeskim piłkarzom przyszło podejmować zdecydowanego lidera tabeli i najpewniejszego kandydata do awansu, zespół Petrochemii Płock. Mecz odbył się w anormalnych warunkach, przy porywach bardzo silnego wiatru, co bardzo utrudniło poczynania zawodników obu drużyn. Zawodnicy Okocimskiego wyszli na boisko stremowani, być może pamiętając jesienne „łanie” w Płocku. Już pierwsza akcja Petrochemii mogła przynieść jej prowadzenie. Groźny strzał pod poprzeczkę oddał Rumień ale Łukiewicz znakomicie przeniósł piłkę nad poprzeczką. Po kilkunastu minutach gra się wyrównała a szansę uzyskania gola mieli Gruchala i Pomorski. W drugiej połowie meczu więcej składnych akcji przeprowadzili goście i częściej zagrali bramce brzeskiego golkipera. Także i w tym spotkaniu sędzia powinien podyktować rzut karny gdy w 66 min. Witkowski podciął na polu karnym szarżującego z piłką Żurawia. Karnego sędzia nie podyktował a całe spotkanie zakończyło się w sumie sprawiedliwym bezbramkowym remisem. Trzy spotkania i trzy remisy to tylko trzy punkty a te zespołowi trenera Adamusa są bardzo potrzebne. Trzeba mieć nadzieję, że w następnych spotkaniach przerwana zostanie remisowa passa i piłkarze z Brzeska odniosą w końcu zwycięstwo.

R.C.

Redaguje zespół : Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny

Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.

adres : 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (0-192) 317-03

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Wydawca : MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz 9.00 - 15.00 Skład: mtw

Druk : Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel/fax (0-192) 311-91, tel.(0-192) 614-70.



ZETO SA®

KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL
KASY FISKALNE ■ PROGRAMY

autoryzowany dealer

OPTIMUS SA

BRZESKO - STAROWIEJSKA 28
TEL. (0-192) 316-64, 615-21, do 23